

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



10000231517

Dr. JÓZEF PIOTROWSKI

OCHRONA ZABYTKÓW A ODBUDOWA KRAJU

18 ILUSTRACJI



LWÓW 1916

SKŁAD GŁÓWNY: KSIĘGARNIA: GUBRYNOWICZ I SYN
ULICA RUTOWSKIEGO L: 9 — NAPRZECIW KATEDRY



20,
Dr. JÓZEF PIOTROWSKI

CHRONA ZABYTEKÓW, A ODBUDOWA KRAJU

WAGI OGÓLNE. PUBLIKACJE. ROZWAŻENIE ZADAŃ I CZYNNOŚCI

18 ILUSTRACJI



LWÓW 1916

SKŁAD GŁÓWNY : KSIĘGARNIA : GUBRYNOWICZ I SYN
ULICA RUTOWSKIEGO L: 9 — NAPRZECIW KATEDRY



II 42700

CZCIONKAMI „DRUKARNI POLSKIEJ“ WE LWOWIE
CHORAŻCZYŻNA 31

CENA 3 KORONY

II 1685 v 61

PUBLIKACJE AKTUALNE.

- Chomicz* Bolesław: Odbudowa wsi polskiej. Warszawa 1916.
- „*Czasopismo Techniczne*“: Nr. 3, 4, Lwów, marzec 1916.
- Mitteilungen* der k. k. Zentral-Kommision für Denkmalpflege. Band XIV., Nr. 8, 10, 11. Wien 1915.
- Muczkowski* Józef Dr.: „Ochrona zabytków“, Kraków 1914.
- „*Odbudowa polskiej wsi*. Projekty chat i zagród włościańskich, opracowane przez grono architektów polskich“. Zeszyt 1—6. Kraków 1915.
- „*Odbudowa wsi polskiej*, projekty zagród włościańskich, wyróżnione na konkursie ogłoszonym przez C. K. O. (Centralny Komitet Obywatelski) za pośrednictwem Koła architektów w Warszawie“. Zesz. 1 i broszura *Chomicza* Warszawa 1915.
- Szyszko-Bohusz* Adolf Prof.: „Rocznik Architektoniczny uczniów prof. Szyszko-Bohusza w szkole politechnicznej lwowskiej“. — Tom 1. Lwów 1912—13, Tom 2. 1914—15.
- Zubrzycki* Jan, Sas, Prof. Dr.: „Cieśla polski, wzory i przykłady polskiego budownictwa drewnianego dla odbudowy kraju“. Zeszyt I.—V. — Kraków 1916.
- „Polskie budownictwo drewniane“. Zeszyt I.—III. Kraków 1916.
- „Utwór kształtu“, Część I.—III. (Kraków-Lwów 1916.

- „Po ziemi ojczystej. Katedry polskie“. Zesz. 1—18. Kraków-Lwów 1916.
 - „Skarb architektury w Polsce“, 4 działy, 400 tablic, 1200 obrazów. Kraków.
 - Gloger* Zygmunt: „Budownictwo drzewne i wyroby z drzewa w dawnej Polsce“. T. I.—II. Warszawa 1907.
 - „Encyklopedia staropolska ilustrowana“, Warszawa 1902.
 - Kopera* Feliks Dr. i Wąs: „Kościoły dręwniane Galicji zach.“ Zeszyt I. i II, (Kraków 1915).
 - Krzyczkowski* Djonizy, archit.: „Materiały budowlane“, Lwów 1916. („Zagadnienia techniczne odbudowy kraju“. Nr. 3).
 - Mokłowski* Kazimierz: „Sztuka ludowa w Polsce“. Lwów 1903.
 - Rylski* Tomasz: „O włościańskich budynkach gospodarskich“. Ogólne uwagi do 2 projektów inż. J. Hanzlewicza. Wiedeń 1915.
 - Szyller* Stefan, arch.: „Jak powinna być odbudowana wieś polska“. Warszawa 1915.
 - „Nie zatracajmy charakteru chaty polskiej“. Warszawa 1915.
 - „W obronie budownictwa drzewnego“. Warszawa 1915.
-

Im dłużej trwać będą niszczycielskie wydarzenia dzisiejsze, tem większą być musi troska o stan i zachowanie zabytków naszych. Tem pilniej i wytrwalej czuwać nam trzeba i wszystkie zespolić siły, by cenne resztki, jakie po burzy wojennej pozostać mogą od zupełnej ochrony zagłady i jak najdalej przekazać przyszłości w stanie możliwie nienaruszonym, w formie do najdrobniejszych szczegółów możliwie niezmięnionej, jednakże, zaznaczam z góry, bez wiernego dorabiania imitacji i fałszowania części brakujących. To cel i zadanie urzędów konserwatorskich, krajowych, tudzież Komisji centralnej dla zachowania zabytków, czyli państwowego Urzędu konserwatorskiego w Wiedniu. Musimy tedy choćby w kilku słowach zdać sobie sprawę, co przez słowo „zabytek“ rozumieć i jak go, z dzisiejszego stanowiska nauki pielęgnować należy.

Zabytkami w znaczeniu najogólniejszem nazywamy wszystkie przedmioty dawne, które w jakikolwiek sposób o doskonaleniu się codziennego życia, więc o rozwoju kultury, oraz o dziejach człowieka, świadczyć mogą.

Każdy dawny przedmiot codziennego użytku, odznaczający się pod względem samej formy, lub ornamentu wybitnemi znamionami stylu swej epoki, powinien być troskliwie przechowywany przede wszystkim na miejscu swego przeznaczenia, lub też w odpowiednich zbiorach i muzeach.

Także zabytki rzemieślniczego wyrobu, więc pozbawione wszelkich cech umiejętności i twórczości artystycznej, a jednak interesujące pod

względem kultury danej epoki, np. przedstawiające jakiś rzadki okaz stroju, zbroi, przyrządu, wehikułu itp., należy umieszczać w muzeach przemysłu, technologii lub etnografii. Stąd przestroga, że przy ocenie i wartościowaniu rzeczy dawnych, czyli zabytków, należy postępować bardzo poważnie i umiejętnie. Rzecz pozornie bezwartościowa może nadzwyczajną oddać przysługę badaczowi historii kultury, historykowi sztuki, archeologowi, lub etnografowi. Zasadniczo nie powinno się nigdy lekceważyć, ani tem mniej niszczyć żadnego przedmiotu dawnego bez poprzedniego zasięgnięcia opinii u zawodowo wykształconych, rzetelnych znawców. Przedmiot z wieków dawnych, chociażby nie przedstawiał żadnej wartości artystycznej, ani też nie miał donioślejszego znaczenia dla historii kultury, może jeszcze posiadać wartość czysto historyczną, t. zn. może łączyć się z jakimś nadzwyczajnym zdarzeniem dziejowym, np. zwykła, stara kula działowa, lub też może obudzić zainteresowanie i upodobanie wyłącznie swem archaicznym pochodzeniem; wtedy powiemy, że ma wartość tylko starożytniczą.

Jakkolwiek niszczenie i wyzływanie się wszelkich przedmiotów zabytkowych przynosi krajowi wielką ujmę i uszczerbek w dorobku i dziejach kultury, jednakże szkoda jest mniejsza w porównaniu ze zniszczeniem, lub nieumiejętnym odnawianiem zabytków architektury i wszelkiego budownictwa wogóle.

Typowe budowle świeckie i kościelne, podobnie jak odrębny strój i sztuka ludowa, jak charakterystyczne krajobrazy, jak cała konfiguracja terenu, oraz odrębna topografia wsi i miast, tworzą znamię i indywidualne piętno kraju. Nadają mu swoisty wyraz i odrębną cechę, wyróżniającą go w sposób dobitny a oryginalny od innych krajów i narodów. Nie szary, bezbarwny tłum miejski i nie międzynarodowa, bezstylowa kamienica czynszo-

wa, lecz dawne świątynie, zamki, dwory i pałace, oraz stare stylowe chaty wiejskie z całym zawartościami ich wewnątrz składają się na oryginalny, indywidualny wygląd danego kraju, świadcząc razem o całej jego kulturze i łącząc **dziejowy** pochodź zdarzeń i wypadków przeszłych z działalnością mieszkańców doby dzisiejszej.

Stąd głównym celem i najważniejszym zadaniem ustawowo unormowanej opieki nad zabytkami jest przedewszystkiem ochrona pomników architektury i wogóle wszelkiego budownictwa dawnego, a tem samem czuwanie nad możliwą niezmiennością obrazu, zarówno całokształtu danego kraju, jakoteż krajobrazów pojedynczych wsi, osad i miast. Państwowemu Urzędowi konserwatorskiemu jest w akcji tej pomocne Ministerstwo robót publicznych, które czuwać ma przez podwładne swe organa nad możliwą niezmiennością konfiguracji terenu, zwłaszcza okolic o cechach wybitnie oryginalnych i pod względem krajobrazu niezwykle zajmujących, tudzież nad ruinami całkowitemi, t. zn. ściśle zespolonemi i zrosniętymi z otaczającym je terenem. Mają więc pozostać nienaruszone i niezabudowane pewne wzgórza i dolinki. Np. nasz „Kaiserwald“, góra piaskowa, zamkowa i wzgórze przed szkołą kadecką. Na przedmieściach niezwykle pięknie położonych miast, oraz na rubieżach pewnych wsi nie wolno budować fabryk, ani też wznosić zbyt wysokich, niekształtnych domów. Np. u nas cała okolica parku Łyczakowskiego i Stryjskiego, oraz przedm. Wuleckie. Przy niektórych stawach, rzekach i potokach nie należy budować nieprzystosowanych do terenu i jego otoczenia młynów, zapór wodnych, mostów i przepustów. (U nas staw Kisielki.) Pewne drzewa, gaje, parcele leśne i skały muszą pozostać nieknięte. Przykłady rażąco ujemne u nas, to niszczenie lasku brzozowego przed kadecką szkołą, wycięcie alei starych drzew w ul. Pełczyńskiej i ciągle

zamachy na Czartowską Skalę. Przez pewne okolice zakazano prowadzić tory kolejowe i t. d. Owa estetyka i kult przyrody, o jakich marzył, po trochę za dziwaka uważany Ruskin, zaczyna przybierać kształty realne i z wolna zmieniać się w rzeczywistość.

Galicja wschodnia nie ma jeszcze dotychczas odrębnego, krajowego urzędu konserwatorskiego. Tem goręcej i usilniej powinniśmy wszyscy starać się o to, by kraj nie zmienił i nie utracił swego oryginalnego piętna przez nieumiejętną i nierozważną odbudowę świątyń zarówno murowanych, jakoteż drewnianych, tudzież wszelkich charakterystycznych, dawnych budynków świeckich, zniszczonych wypadkami wojennymi. Naogół rzecz biorąc, wojna dzisiejsza jest pod względem rozmyślnego, podkreślam, niszczenia i plądrowania domów bożych niezbyt sroga. Barbarzyński najeźdźca niszczył, z łatwo zrozumiałych przyczyn, bardziej i zacieklej dwory i kościoły polskie, tzn. łańskie, niż świątynie gr. katolickie. Runąć musiało tylko to, czego wymagała najniezbędniejsza, nieunikniona konieczność wojenna. Mimo to szkoda jest bardzo znaczna, zniszczono wielką ilość budynków zabytkowych.

Wiem z doświadczenia własnego, z jak wielkim i szczerym podziwem zachwycono się niezwykłą, a istotną oryginalnością naszego budownictwa drewnianego. Zwłaszcza obcy oficerowie armji naszej i niemieckiej z zawodu architekci i inżynierowie, oraz kapelani polni, którym zdarzyło się po raz pierwszy w życiu kraj nasz oglądać, nie mieli słów pochwał i zachwytu dla niezwykłego piękna i bogactwa form drewnianych naszych kościołów, cerkwi i bożnic, oraz stylowych dworków i chat wiejskich. Rysowano je, fotografowano i opisywano z jak najgorętszym zapalem. Obiecywano sobie po szczęśliwem ukończeniu wojny przeszczepiać te formy do krajów własnych

pod postaciami kościołów, oraz drewnianych will i domów mieszkalnych. Dlaczego, mówiono, jakiś wolno stojący dom letni nie może mieć choćby wiernie powtórzonego kształtu galicyjskiego kościółka, lub cerkwi drewnianej. Zdjąć krzyże z kopuł, rozmieścić inaczej okna, nienaruszając przytem proporcji zasadniczych, urządzić wnętrze, tj podzielić je na piętra i pokoje, a wspaniałą swą oryginalnością dom mieszkalny jest już gotowy. Słyszało się nawet zdania skrajnie entuzjastyczne. Wyrażano się wśród zachwytów i uniesień, że nad drewnianymi budowlami galicyjskimi powinnyby się wzniesć jakieś olbrzymie klosze szklane, byle tylko zachować je jak najdłużej w nietkniętej formie przepysznych proporcji wraz z całą tak charakterystyczną, a tak wysoce artystyczną, chociaż grubą robotą wiejskiego cieśli-twórcy. Podobnie wyrażano się też o całym naszym zdobnictwie ludowym, szczególnie zaś o haftach, które również odrysowywano, fotografowano i masami kupowano. Obv te szczytne słowa obcych, nacechowane tak głębokiem odczuciem i tak należytem zrozumieniem rzeczy dotarły do uszu wszystkich czynników interesowanych i miarodajnych. Więc w pierwszym rzędzie do naszego, niewąpliwie najlepszą wolę mającego duchowieńswa prowincjonalnego i do nauczycielswa ludowego, do wszystkich komitetów parafjalnych i do odnośnych uczelni naszych. Może bardziej, niż tylokrotnie powtarzane, znane słowa wierszyka: „cudze chwalicie“... naucza one nas szczerego zamiłowania i należytej oceny rzeczy własnych. Może zdołają zmienić przekonanie tych, którzy nieocenione zabytki nasze nazywają pogardliwie starami szatrami, budami, szopami itp., które raczej palić, a nie konserwować należy. Może choć w części znikną owe nieprzeliczone trudności, przez jakie przebijać się musi każdy konserwator, oraz spieszący z pomocą finansową rząd państwowy. kiedy chodzi o ochronę i

zachowanie niemal każdego zabytku budownictwa naszego. Rzecz oczywista, że po ukończeniu wojny będzie na tem polu bardzo wiele pracy, przyczem może się okazać, że nieodpowiednia lub dorywcza restauracya zabyków poczyniła większe szkody i spustoszenia niż najgwałtowniejsza burza bojowa; np. oszpecenie dolnych ścian kaplicy „Trzech Świętych“ przy cerkwi wołoskiej we Lwowie bardzo niesmacznymi i zupełnie niestosownymi płytami i mozaikami marmurowymi. Przejdźmy tedy pokrótce najgłówniejsze zasady i przez dzisiejszą naukę ustalone normy konserwowania zabytków.

Skoro znajdziemy się wśród rozpadłych ruin lub gdy wejdziemy do przedwiecznej świątyni czy zamczyska, owionie nas jakiś dziwny, niewypowiedziany czar i urok. Zmurszałe, porośłe mchem, ziołami i krzewami mury ruin, stare okopcone, pyłem pokryte ściany świątyni wraz z ołtarzami, malowidłami i całym urządzeniem wnętrza, tudzież ponure, tajemnicze, na pół przyćmione komnaty zamku, poczynają wślaczać w duszę i serce całą masę silnych uczuć i wrażeń, które sumują się wreszcie w jednym gorącym pragnieniu. by ten majestat chwili przeżycia górnego trwał jak najdłużej. Pragnelibyśmy niejako zatrzymać w biegu czas, by tę chwilę zachwytu utrwalić i uwiecznić. Poczynamy zastanawiać się, czem właściwie jest owa siła podniosłego nastroju i co jest jej istotą. Przekonywamy się, że jest to urobiona przez wieki chwila, czyli „**teraźniejsza wartość**“ (**Gegenwarts-wert**) danego zabytku. Wartość tę utrwalić i najdalszym przekazać pokoleniom, to najpierwsza dziś zasada ochrony zabytków, przestrzegana pilnie przez wszystkie państwa kultury i nauki. Zaczem możliwie niczego nie zmieniać, nie dorabiać, nie uzupełniać i nie odnawiać, lecz wyłącznie tylko wzmacniać, podtrzymać i przed dalszem ochraniać zniszczeniem.

Idealnie rzecz biorąc, należałoby każdy zabytek o ile możliwości traktować w ten sposób, jak się np. postępuje ze starą monetą. Gdybyśmy odczyścili ją do zupełnej świeżości i połysku metalu, oraz uzupełnili wszelkie szczyrby i rysy, czyli na nowo wycyzelowali, odjęlibyśmy jej dwie najważniejsze wartości, t. j. „wartość starożytności“ i ściśle z nią złączoną „wartość terażniejszości“. Pozostałaby tylko wartość metalu i trudna do stwierdzenia „wartość historyczna“. Biorąc rzecz odwrotnie, czyż możemy zachwycać się w równej mierze monetą, choćby najwierniej na sposób starej podrobioną. Sam wyraz kopja, imitacja, podrobienie niweczy owo najsilniejsze wrażenie i uczucie, jakie tylko oddźwięk dawnych wieków wywołać może. Przykład ten dowodzi, że wszelka kopja może mieć wartość tylko historyczną, a nie mając w sobie zawartej mocy twórczej, ani pierwotnego wysiłku myślowego, spowodowanego duchem czasu swej epoki jest w zasadzie tem samym, czem np. rzemieślniczo wykonana woskowa figura, choćby najwierniej imitująca istotę żywą. Brak jej życia i własnej, indywidualnej duszy, mimo, iż przedstawiając np. jakąś wybitną osobistość, może mieć „wartość historyczną“. Typowym przykładem bezmyślnej imitacji form historycznych w zakresie architektury jest powszechnie znany, pseudo-gotycki kościół wotywny w Wiedniu.

Propagowanie wartości wyłącznie historycznych było najsilniejsze w pierwszej — u nas i w drugiej — połowie wieku 19., które wytworzyło szkolarską epokę klasycystyczną.

Nie rozumiano wówczas i nie zdawano sobie dokładnie sprawy, jak olbrzymia zachodzi różnica między podrabianiem, t. zn. fałszowaniem jakiegoś stylu historycznego a indywidualnem przetworzeniem go i przekomponowaniem. Myśl ściśle i purytańsko historyczna jęła się z całym za-

pałem i pochopem odczyszczając style historyczne w dawnych gmachach i świątyniach. Największym uznaniem cieszył się najbardziej nieżywotny i skostniały styl gotycki. Co nie było gotyckie, musiało być usunięte i zastąpione stylowo czystym fałszerstwem nowem. Najbardziej nie cierpiano baroku. Po ostygnięciu zapału do gotyku, stał się modnym renesans i źle zrozumiana romańszczyzna. Tym upodobaniem, znanym do dziś w Wiedniu pod ironiczną nazwą „Protzrenaissance“ (t. zn. renesans pretensjonalnie przeładowany, bombastyczny, parweniuszowski), zawdzięczamy i my zbudowanie naszych miast bezstylowymi kamienicami czynszowymi, oblepionymi zewnątrz i wewnątrz fabrycznego wyrobu, bezwartościowymi gipsaturami.

Obfite przykłady świadczą, że poprawiano i przemałowywano na swą modłę także portrety, oraz liczne obrazy świeckie i religijne. Po licznych, a srogich spustoszeniach spostrzeżono się wreszcie, że poza ślepo uznawaną i wszędzie bezwzględnie stosowaną wartością historyczną istnieją jeszcze inne, o wiele szczytniejsze, czysto duchowe wartości każdego zabytku. Zauważono, że sama forma zewnętrzna jest tylko martwym wyrazem tchniętej w nią czyjejś duszy obcej, jest utrwaleniem czyjejś myśli twórczej i ukryciem jakiejś idei, składającej się z całej sumy współczesnych, zgoła innych pragnień, dążeń i upodobań, których ani należycie zrozumieć, ani tem mniej w martwej formie odtworzyć nie można. Zrozumiano tedy, że co ma być nowe, musi być istotnie nowe, co zaś jest stare, musi być uszanowane i musi takiem pozostać. By zaś za takie wobec wszystkich, jasno i bez uludy uchodzić mogło, należy je nie odnawiać, restaurować i uzupełniać, lecz tylko zachowywać środkami i sposobami możliwie jak najmniej wpadającymi w oczy, a nienaruszającymi wiekami uświęconej patyny starości.

Tak więc drogą ewolucji myśli zachowawczej, oraz ostrej reakcji ustalono w dziedzinie ochrony zabytków jako najważniejszą zasadę, możliwą niezmiennosc i nienaruszalność „wartości terażniejszości“. Że zasada ta nie jest zupełnie nowa, o tem świadczą dzieła sztuk plastycznych epok dawniejszych, począwszy od wczesnego odrodzenia włoskiego. Wówczas już, t. j. około połowy 15. wieku poczęli nawoływać pisarze i genialni artyści włoscy słowem i piśmem (Poggio Bracciolini, Alberti, Brunelleschi, Leonardo, Rafael, Michał Anioł i inni), by szanowano, a nie niszczone zabytków dawnych; by gromadzono je i przechowywano, jako wzory sztuki dawnej, które mogą zachęcić i pobudzić do twórczości artystów żyjących i późniejszych.

Myśli tej trzymano się ściśle, gdzie chodziło o dokończenie domów bożych, lub pałaców zaczętych w epokach poprzednich, więc w innym zamkniętym już stylu historycznym. Bez najmniejszych skrupułów wykańczano wieże i świątynie o założeniu gotyckiem w stylu renesansu (katedra florencka i tyle innych), nie naruszając jednak i nie przerabiając części istniejących, ani też nie dostosowując się niewolniczo do form i reguł stylu dawnego. Nie inaczej czyniły też epoki następne, t. j. baroku i rokoku i po części empiru, aż do wspomnianej epoki klasycystycznej. Pod tym względem czasy dzisiejsze możemy nazwać ponownem odrodzeniem.

Zewsząd odzywają się głosy napomnienia i nawoływania do zerwania z bezwartościowym szablonem fabrycznym, tudzież z bezsensownem, a nieartystycznem naśladowaniem rzeczy dawnych. Czem raz usilniej i energiczniej żąda się niemal w każdej dziedzinie codziennego życia dzieł nawskroś oryginalnych, twórczych. Jak zwykle, impuls wyszedł od krajów zachodnich pod silnym

wplywem sztuki orientalnej, głównie Japonji, Indji i Egiptu. Zaznaczyło się to wcale wybitnie w nowoczesnej grafice, w malarstwie, rzeźbie i architekturze. Wszędzie, a w ostatnich czasach może najwybitniej u nas, daje się zauważyć silne akcentowanie i wykorzystanie rodzimych motywów ludowych, tego odwiecznie niewyczerpanego, ożywczego źródła twórczych natchnień, zarówno dla muzyki i poezji, jakoteż dla sztuk plastycznych. Nowy ten, czem raz bujniej rozwijający się kierunek odpowiada najzupełniej załamaniom ochrony zabytków, zwłaszcza w kraju naszym, a specjalnie we wschodniej jego części, gdzie znacznie więcej mamy świątyń i cennych budowli drewnianych, t. j. utworów sztuki ludowej, niż stygowych zabytków murowanych. Żyje się chwila, kiedy konserwatorstwo będzie musiało roztoczyć oficjalną swą opiekę wespół z duchowieństwem i nauczycielstwem prowincjonalnem nad zupełnie zanikającym, oryginalnem budownictwem wiejskiem, nad barwnym strojem i wogóle nad całą sztuką ludową. Pewne racjonalne reformy i uzupełnienia w kierunku etnograficznym szkół wyższych, średnich, ludowych i przemysłowych, oraz zmiany pod tym względem ustaw i przepisów konserwatorskich są konieczną i nagłą potrzebą. Dokąd to nie nastąpi, dotąd zasady szanowania i należytej pojętej oceny oryginalności swojskiej, tudzież wszelkich zabytków rodzimych nie wsiąkną (za pośrednictwem szkół) w szersze warstwy społeczne i dotąd niema też mowy o dobrem zrozumieniu a należytem stosowaniu, oraz wykonywaniu choćby najlepiej obmyślanych przepisów konserwatorskich. Tembardziej, że w tym zakresie i wśród takich warunków, t. zn. wobec zupełnego braku przygotowania szerszych kół społecznych muszą występować tem większe różnice między teorią choćby najgórniejszych zasad, a praktyką, czyli wymaganiami życia codziennego.

Im wyższą i doskonalszą jest w swem założeniu idea, tem większe piętrzą się trudności przy wcielaniu jej w rzeczywistość. Niezbędna jest tu gleba, dawną uprawną kulturą, jaką właśnie były Włochy, gdzie wraz z odrodzeniem, samą siłą faktu wystąpiły owe pierwsze, odrazu sformułowane, aczkolwiek nieujęte w żadne normy ścisłego prawa, postanowienia i żądania ochrony zabytków, celem przekazania ich pokoleniom następnym.

Przekonamy się na przykładach, że stosowano je w wiekach następnych u wszystkich narodów południa i zachodu Europy, a także i w kraju naszym, oraz poznamy, jakie wyłaniają się trudności przy wykonywaniu dzisiejszej ochrony zabytków, tudzież jak je omijać, względnie usuwać można.

Pierwsze spojrzenie np. na katedrę hiszpańską w Toledo (Ryc. 1.) zadziwia nas różnorodnością form jej części składowych. Gdybyśmy nawet wcale nie znali stylów historycznych, ani też ich chronologicznego po sobie następstwa, musimy zauważyć, że rozmaite części z różnych pochodzą epok. Mimowoli wzbudza się jakieś uczucie podziwu i czi dla owych mistrzów, którzy tak śmiało, a wybitnie zaznaczyli na budowie tej swe odrębne, a z duchem owego czasu zgodne piętno. Mimo to nietylko nie oszpecili wyglądu całości, lecz przez zaakcentowanie rytmiki kształtów, uwydatnili i wysubtelnili harmonję linii i płaszczyzn. Akcent najsilniejszy, to czysta w stylu, pierwotna wieża gotycka. Łagodne przejście stanowi z dwóch epok gotyckich pochodząca wieża niższa, zakończona ośmiobocznym renesansowym tamburem i przykryta takąż kopułą. Lekko i swobodnie spoczywa wśród iglastych fiali gotyckich płaski, siodłowy dach renesansowy nawy podłużnej. W głębi nad skrzyżowaniem naw widzimy późniejszy jeszcze również niski i skromny dach namiotowy. Na całość przedziwnie zharmonizowaną złożyły się cztery, względnie trzy róż-

ne epoki trzech wręcz odmiennych, następujących po sobie stylów historycznych.

Każdy dodał swoją odrębną część w sposób wielce umiejętny, bez uciekania się do imitacji, podrabiania i fałszowania, oraz bez iakiejkolwiek zmiany rzeczy dawniejszych. Wewnątrz umieszczono w XVIII. wieku artystyczne ołtarze barokowe. Najzupełniej tych samych zasad przestrzega konserwatorstwo dzisiejsze. Co musi być dla dobra kultu i użytku świątyni uzupełnione, to powinno być wykonane w duchu nowoczesnym, ale powinno też być dziełem prawdziwie artystycznym i w taki sposób do całości dostosowanym.

Podobny przykład drugi, to nadzwyczaj skromne, niedawne zakończenie, w odległych wiekach zaczętej drugiej wieży przy tumie św. Szczepana we Wiedniu. Z całą pewnością znalazłby się tam, aż nazbyt obfite fundusze, gdyby nie uznano słusznie, że wybudowanie drugiej wieży zupełnie według wzoru dawnej byłoby niczem więcej tylko bardzo kosztownym nonsensem. Każda zaś równej wysokości wieża inna, chociażby sama dla siebie była wybitnem dziełem sztuki, maciłaby przepożęzne, zjawiskowe wrażenie wieży dawnej, która zarówno co do konstrukcji tektonicznej, jakoteż co do proporcji i artyzmu swego unikatem jest wśród wszystkich istniejących wież gotyckich.

Z zabytków kraju naszego przedewszystkiem wymienić należy ogólnie znane świątynie krakowskie. Gotycką katedrę na Wawelu obudowano całym szeregiem portali i znanych kaplic renesansowych. Wieżę wyższą ozdobiono wspaniałym hełmem barokowym, zaznaczając jasno i dobitnie, a w sposób nader malowniczy, przynależność wszystkich przebudówek do ich własnych epok stylowych.

To samo spostrzegamy wewnątrz katedry. Bardzo rozsądnie ozdobiono tam w ostatnim czasie ściany przeziałowe między prezbiterjum, a na-

wami bocznemi rzeźbionym ornamentem nowoczesnym o motywach ludowych, podkreślając i uwidoczniając dla pokoleń przyszłych kierunek i dążności sztuki dziesięcjej. To samo odnosi się do wspinających malowideł ściennych prof. Mehoffera.

Kaplice renesansowe widzimy też wokoło krakowskiego kościoła Dominikanów, które łagodnymi swymi liniami, tudzież skromnymi, prostymi płaszczyznami tem lepiej uwydatniają i harmonijnym swym kontrastem potęgują gotycką strzeliwość nawy głównej.

Oryginalna, skromna wieża renesansowa o motywach swojskich, oraz zgrabna sygnaturka barokowa na dachu starego gotyckiego kościoła „Bożego Ciała“, nie psuje również niczem harmonii całości i dostosowuje się bardzo dobrze do swego otoczenia.

Także ozdobiona ślepami arkadami renesansowa dobudowa nad starą gotycką bożnicą w Tarnopolu łączy się dobrze z masywnością kondygnacji niższej. Niczem też nie mącą wrażenia ogólnego, pozbawione wszelkich ozdób nowe otwory drzwi i okien części najniższej.

Znamierem i ozdobą Lwowa jest przepyszny w swych proporcjach i kształtach barokowy hełm na gotyckiej wieży katedry naszej. Znamy też wszystkie późnorenesansową kaplicę Kampiana, barokową Boimów o znamionach również późnego odrodzenia niemieckiego i flamandzkiego, oraz barokowy grób Chrystusa dawniej wolno stojący grobowiec, przy katedrze tutejszej. Odrębne właściwości stylu tych, oraz innych kaplic i dobudówek, tudzież figur i ozdób późniejszych nie rażą nas wcale. Czujemy nawet wdzięczność dla ich wykonawców, że nie dostosowywali się do pierwotnego gotyckiego stylu świątyni, lecz pozostawili nam oryginalne dzieła własne, odpowiadające ówczesnym wymaganiom artystycznym. Inaczej ma się rzecz z wnętrzem nawy głównej, oraz z niedawnem



odnowieniem prezbiterjum naszej bazyliki. Jedno i drugie jest typowym przykładem ujemnym. Jak wiemy w sześćdziesiątych latach 18. wieku usunięto z katedry znaczną ilość gotyckich, renesansowych i barokowych ołtarzy. Wiele ołtarzy drewnianych i marmurowych, względnie alabastrowych zniszczono, inne sprzedano lub rozdarowano cerkwiom okolicznych wsi. Wspaniały, drewniany, barokowy ołtarz z 17. wieku, ozdobiony licznymi płaskorzeźbami i artystycznie wykonane figurami świętych, znajduje się w niedużej cerkwi drewnianej w Żyrawce, obok Lwowa. (Ryc. 2.)

Wedle tradycji miejscowej pochodzi on z katedry lwowskiej. Miano zapłacić zań ówczesnej kapitule około 600 złp.

Po ukończeniu wojny należałoby dołożyć wszelkich starań, by ołtarz ten, o ile nie zniszczyły go wypadki bitewne, został przeniesiony do któregoś z kościołów tutejszych, lub w ostatecznym razie do świeżo założonego muzeum archidiecezjalnego. Pozostawiony w cerkwi drewnianej może łatwo spłonąć, lub zniszczyć w krótkim czasie skutkiem wpływów atmosferycznych.

Również w miasteczku Dunajowie, na linii kolejowej Lwów—Przemyślany—Brzeżany znajdują się w tamtejszej cerkwi drewnianej cztery bardzo udatnie rzeźbione, okazałe słupy barokowe, oraz artystycznego wykonania figury i inne części składowe, pochodzące bezwątpienia z dawnego, monumentalnego drewnianego ołtarza katedry lwowskiej. Ze słupów i kilku innych części złożono prowizoryczny ikonostas; resztę ozdób i figur rozmieszczono na ścianach. (Ryc. 3.)

Cerkiew ta kilkakrotnie powiększana i przebudowywana, pozbawiona zasadniczych wartości konstruktywnych, miała być przed kilku laty rozebrana, gdyż w Dunajowie zamierzano zbudować nową, dużą cerkiew murowaną. Prowadzone swego czasu pertraktacje o nabycie owego ołta-

rza-ikonostasu dla tutejszego Muzeum przemysłowego nie doprowadziły do pożądanego rezultatu. Powinno się poczynić nowe, usilne zabiegi o nabycie tego cennego zabytku snycerskiej sztuki barokowej z 17. wieku również do muzeum archidiecezjalnego.

Taka jest krótka historia dawnych ołtarzy katedry naszej. Prócz tego przerobiono gotyckie wnętrza nawy na barok. W tym celu oszalowano wiązanki słupów deskami i pokryto je grubą warstwą tynku. Na sklepieniu wyrąbano niektóre żebra i zmieniono łuki ostre na pseudo-barokowe sklepienie płaskie.

Podczas niedawnej restauracji katedry zastanawiano się nad problemem, czy nie należałoby odsłonić pierwotnych słupów i sklepień gotyckich. Rozważano więc, której z wymienionych poprzednio wartości oddać pierwszeństwo, historycznej, czy też „wartości teraźniejszości“. Zgodzono się na wartość drugą, a tem samem uznano zasadę konserwatorską, że zabytek powinno się pozostawić w wyglądzie takim, w jakim przekazały go nam dzieje. Jednakże i tu mogą zachodzić wyjątki. Gdybyśmy np. mieli zupełną pewność, że pod deskami znajdują się na słupach lub na sklepieniu jakieś wybitne dzieła sztuki, np. freski, lub rzeźby w takim tylko razie moglibyśmy je usunąć, niedodając jednak i nie zmieniając później żadnych szczegółów.

Całemu wnętrzu prezbiterjum katedry starano się nadać, wbrew zasadom konserwatorskim, stylowy wygląd gotycki. Imitowano więc w mniej, lub bardziej wierny, a niesmaczny sposób dawne wzory ściennego malowidła gotyckiego. Przytwierdzono nawet do ściany pseudo-gotycką galerję (loggię) drewnianą z organami i usiłowano naśladować witraże gotyckie. Ktoś z badaczy przyszytych, nie znając historii restauracji, początkowo nie pomyśli nawet, że mogło się to stać za czasów

naszych. Raczej przypuści, że są to ślady epoki klasycystycznej. Jakże inaczej uczynił to samo Wyspiański w kościele Franciszkańskim w Krakowie. Artystyczna wartość jego również z gotycka i na sposób ludowy stylizowanych kwiatów może podlegać krytyce i dyskusji, ale każdy kto po nas przyjdzie, zorientuje się od razu kiedy, w jakiej epoce i wśród jakich prądów sztuki, ornamenty te powstały.

Natomiast jego poś każdym względem bezcenne witraże, mogą służyć za wzór i przykład jak można i jak należy w duchu i stylu jakiejś epoki tworzyć oryginalne dzieła nowe. Tem bardziej w stylu tak ściśle w sobie zamkniętym i pozbawionym wszelkiego pędu rozwojowego, jakim jest stężala w swych jednolitych formach styl gotycki. Od szeregu wieków Wyspiański może pierwszy i jedyny ucieleśnił nam w swych witrażach uduchowioną, subtelną ideę gotyku, niestrzymając się przytem wcale jego ściśle sprecyzowanych form dekoracyjnych. Tem samem zdołał zmienić w rzeczywistość najszczytniejszą i w praktycznym znaczeniu najtrudniejszą do wykonania ideę konserwatorską.

Innym przykładem ujemnym jest bezwartościowa dobudowa wieży, najzupełniej identycznej z przerobioną wieżą dawną przy kościele Karmelitów we Lwowie. Stało się to zaledwie przed niespełna dziesięciu laty, a zdaje się, że dziś jużby się nie powtórzyło.

Kilka przykładów z Wrocławia dowodzi również jak starannie unikano w epokach dawniejszych imitacji stylów poprzednich. Sylweta starej, gotyckiej katedry tamtejszej zyskała bardzo na malowniczości przez dobudowę dwóch pięknych kaplic wczesnobarokowych. Szlachetne formy i linie, niezwykle zgrabnych, udatnych kopuł i okien urozmaicają i harmonizują zarazem smukłe kształty poważnego gotyku.

Całą historję stylów, a zarazem dzieje tejże katedry możemy odczytać w jej wnętrzu. (Ryc. 4.) Główny ołtarz gotycki z renesansowemi i barokowemi przeróbkami. Stalle renesansowe. Najśmielej i najwybitniej zaznaczył się późny barok przepyszną balustradą i świetnemi postaciami Ojców Kościoła. Znakomity mistrz tych czterech figur umiał jednak wczuć się w formy późnogotyckie. W sposób wysoce artystyczny nadał pozom świętych i fałdom szat linje i kształty gotyckie, a jednak zupełnie oryginalnie, barokowo je przekomponował. Mamy tu także typowy przykład ujemny stylowego ubóstwa i zaniku wszelkiej inwencji twórczej w obu pseudo-gotyckich loggiach (emporach) z czasów nowszych.

Nie liczył się też barokowy architekt z dawnym gotykiem przy bardzo umiejętnej restauracji kościoła Bernardynów we Wrocławiu. (Ryc. 5.) Tuż nad gotyckimi przyporami, których form, bardzo rozsądnie, wcale nie zmienił i nad ostrołukowym portalem i takimż oknem, a bezpośrednio obok typowo gotyckiej kaplicy wznosił swą barokową fasadę w czystym stylu „Il Gesu“. Całość opowiadając jasno i dobitnie swą historję, wcale na tem nie straciła.

Podobnie postąpił inny mistrz architektury, wznosząc monumentalny gmach renesansowy (wyższy sąd krajowy) tuż obok pięknego, starego kościoła gotyckiego św. Wincentego we Wrocławiu. Bez najmniejszej ułudy i fałszu przeciwstawił sobie dwa odrębne światy myśli i dążeń artystycznych. Patrząc na całość, możemy dziś z uczuciem zadowolenia zachwycać się dwiema zestawionemi ze sobą, ujętymi w formy tektoniczne wielkimi ideami. Uduchowioną, surową ascezą strzelistego gotyku i pogodnym, wyrozumiałym, naturalnie poważnym humanizmem.

Gdyby gmach ten wzniesiono przed czterdziestu lub trzydziestu laty z całą pewnością po-

zbawionoby nas tego nadzwyczajnego uczucia. Widzielibyśmy tu niezawodnie cały las pseudo-gotyckich wieżyczek, fiali, kwiatonów, sztucznych, konstruktywnie bezpotrzebnych przypór, przełęcz i t. p. bezdusznych imitacji. W pierwszej chwili może nie zdołalibyśmy się zorientować, co jest właściwie starym gotyckim kościołem, a co podstępem udawaniem. Zamiast wrażeń estetycznych, tudzież poważnych rozważań i kojarzeń myślowych, odnosilibyśmy tylko przykre wrażenie sztuczności, oraz bezcelowego, a kosztownego wysiłku na domniemaną czystość stylową.

Nieogłędne i ujemne jest, zarówno dla zasad konserwatorskich, jakoteż dla naszej twórczości architektonicznej, wyłączenie stosowanie przy nowych i odnawianych kościołach, zamkach, bożnicach i kamienicach — np. na rynku naszym — owych rzekomo czysto polskich sterczyn i atyk renesansowo-barokowych, na wzór kamienicy Sobieskiego i Anczowskiego. Powinno się zawsze mieć na względzie, że wszelkie powtarzanie i przetwarzanie nie jest twórczością. Przechodzi łatwo i szybko w bezduszny szablon, który odrębnego stylu nigdy nie stworzy.

Należy też ściśle odróżniać typikę od szablonu i imitacji. Typową, ale nie szablonową, jest np. różnorodna w szczegółach i bardzo bogata w pomysły, pozornie tylko jednostajna sztuka japońska i wszelka sztuka ludowa, zwłaszcza nasza. Tworzenie historycznie stylowego nastroju może być usprawiedliwione tylko na scenie teatralnej, ale nigdy w rzeczywistości, przy wznoszeniu choćby napół monumentalnych budowli. Sztuczne wywoływanie nastroju pozostanie w każdym wypadku tylko czemś uludnym, nieszczerem i niepoważnym. Skoro się w danym razie nie ma oryginalnego dzieła twórczego, najlepiej pozostawić ściany i dachy zupełnie gładkie. W każdym razie będzie to

lepsze, niż nieudolne dostosowywanie i fałszowanie rzeczy dawnych.

Przykłady dalsze wykażą nam, że wszelkie niewolnicze dostrajanie się do stylu dawnego jest wogóle rzeczą zbędną i wcale niepożądaną. Nie jest żadną ujmą, ani najmniejszą szkodą dla zabytku dawnego, jeśli w najbliższym jego sąsiedztwie umieścimy zgoła odmienny utwór artystyczny; zaznaczam artystyczny, nie zaś nieudolnie, a pretensjonalnie dostrojony. Powtarzania tych samych lub bardzo podobnych szczegółów ornamentu powinno się przy wszelkiem dostosowywaniu zasadniczo unikać. Żle świadczyłby nasz rynek o dzisiejszym stanie naszej twórczości architektonicznej, gdybyśmy wszystkie jego domy przyozdobili mniej lub więcej zmienionemi atykami i sterczynami w rodzaju kamienicy Sobieskiego.

Arcydzieło zdobniczej sztuki gotyckiej, kazalnica w wiedeńskim tumie św. Szczepana, nie wywarła najmniejszego wpływu na żadnego z mistrzów baroku, ani przy projektowaniu nowych ołtarzy do tej świątyni, ani też, co dziwniejsze, przy uzupełnieniu gotyckiej kazalnicy zewnętrznej, tak zwanej „Capristankanzel“. (Ryc. 6.) Wszystkie pochodzące z tego czasu ołtarze tumu wymienionego, to w całym ich układzie i ornamentyce cenne dzieła sztuki barokowej.

Wprost brytalnym był, rzecby można, ów artysta, który z bezwzględną śmiałością i bez najmniejszych skrupułów osadził swój barokowy pomnik Capristana, jako zaplecek i rodzaj baldachimu nad typowo gotycką kazalnica, a tuż obok czysto gotyckiej kaplicy. Przysłużył się jednak sztuce swej epoki, a zgoła niczem nie zaszkodził wyglądowi i powadze dumnego tumu gotyckiego. Owszem urozmaicił tylko w sposób wielce charakterystyczny monotonię sztywnych linii i wzbogacił malowniczość jego sylwety.

Z tą samą śmiałością ustawił inny artysta wielce oryginalną rokokowo-empirową kazalnicę w czysto gotyckim kościele św. Piotra w Lowanium (Louvain) w Belgji (Ryc. 7.), w którym widzimy również piękne renesansowe i barokowe ołtarze. Przed dziełem tem stajemy zdumieni i nie możemy oprzeć się potężnie działającej sile kontrastu potęgowanego znacznie dwiema ustawionemi w tyle realistycznie, a subtelnie rzeźbionemi palmami.

Kazalnica odcinając się silnie od poważnych, smukłych linii ostrołuku wygląda, jakby chwilowo tylko i prowizorycznie ustawiona ozdoba. Pominiawszy ten niezwykle oryginalny, a może nawet celowo obmyślany efekt nadzwyczajności mamy tu jeden dowód więcej, że style choćby najbardziej różne i najbardziej od siebie odległe znakomicie się potęgują, o ile przedstawiają szczerze i rzetelne usiłowania artystyczne.

Przy sposobności warto zwrócić uwagę na skromne wcale niegotyckie, świeczniki gazowe, oraz na umieszczenie pieca w tym kościele. Co u nas byłoby problemem konserwatorskim i niewątpliwie powodem do długich rozważań i narad, tam rozwiązano w sposób całkiem łatwy, prosty i aż nazbyt naturalny. Żeby tylko nie uszkodzić wiązanki słupów, ustawiono bez żenady zwykły żelazny piec w należytej odległości od muru, wyciągnięto rurę przez środek przęsła i poprzez sklepienie na dach, a kwestja, jakby się zdawało, zawiła i trudna do rozwiązania ze względu na estetykę wnętrza, oraz na profanację domu bożego, została bez zbytnich kosztów i trudów jak najpraktyczniej rozwiązana.

Belgijczyk, tak samo jak dawny Flamand i Holender nie znosi maski i fałszu. Przykład ten, jakoteż wiele innych znacznie drastyczniejszych w Belgji i Holandji często spotykanych, przywodzi mimowolnie na myśl całe dawne, skrajnie naturalistyczne, flamandzko-holenderskie malarstwo rodzajowe,

które dopiero podczas podróży po tych krajach uczymy się należycie oceniać i rozumieć.

Także barokowa kazalnica w gotyckiej katedrze w Brukseli, oraz także znakomite konsole i figury świętych umieszczone na słupach potwierdzają wywody poprzednie. Przykładem ujemnym są tu kandelabry gazowe, usiłujące imitować styl romańsko-gotycki. Przekonywamy się więc, że wszelka dostosowawcza lekliwość i powściągliwość jest w tych wypadkach zbędna i nieuzasadniona.

Jako przykład konserwowania ruin może nam posłużyć nie fotografia z natury, lecz ruiny przedstawione na obrazie mistrza włoskiego odrodzenia Fra Filippa Lippiego, znajdującym się w paryskim Louvrze, a przedstawiającym Narodzenie Chrystusa. Na planie bliższym i dalszym widzimy obłamane mury i kamienie. Z całym zrozumieniem rzeczy namalował je artysta w ten sposób, byśmy nie mieli żadnej wątpliwości, że są to ruiny murów kamiennych znajdujących się w zupełnym rozkładzie zaprawy i w upadku. Dla podniesienia i dobitnego zaznaczenia tego wrażenia umieścił na wyłomach kilka luźnie leżących kamieni. Utrwalił więc pewną chwilę, niejako stawania się ruin i wydobyl całą malowniczość tego momentu. Nadał im przez to ową bliżej już określoną „wartość terażniejszości“, którą ma zachować racjonalna ochrona zabytków. Więc nie należy wyrównywać żadnych szczyrb i wygłazac powierzchnie murów, lecz tylko ponownie osadzić na silnej zaprawie wszystkie rozluźnione kamienie, czy cegły. Przygodny wygląd ruin, jaki nam działanie czasu przyniosło powinien pozostać nietknięty i niezmieniony.

Inny sposób konserwacji widzimy np. na ruinach zamku cesarza Fryderyka Rudobrodego (Barbarossy) w Chebie (Eger) w Czechach ob. Franzensbadu. Wzgląd na charakterystyczne, dobrze jeszcze zachowane romańsko-gotyckie otwory o-

kienne nakazywał wzmocnić trwalej i zabezpieczyć górną część murów, narażoną najbardziej na rozkładcze działania atmosferyczne. Górne płaszczyzny szczytów wyrównano do linii poziomej i przykryto płytami kamiennymi. Malowniczość obrazu ruin straciła na tem dość wiele, zwłaszcza przez usunięcie rosnących na murach ziół, ale charakter ogólny zabytku został zabezpieczony na znacznie dłuższy przeciąg czasu. Lecz i takie najdalej posunięte odstępstwo od idealnych zasad konserwatorskich nie zadowoli zwolenników wartości wyłącznie historycznej, którzy pragnęliby zamek w całości odbudować, lub co najmniej przykryć ruiny dachem.

Jednym z trudniejszych problemów konserwatorskich jest zachowanie, podkreślam, nie odnawianie i restaurowanie kościelnych malowideł ściennych oraz rzeźb, zwłaszcza, jeśli jak np. freski w kościele P. Marji w Toruniu, zajmują większe przestrzenie ścian, a są znacznie zniszczone i mało widoczne. Piękne barokowe epitafia w tym kościele świadczą, że i pod tym względem nie stosowano się do pierwotnego stylu gotyckiego.

Wylania się tu kwestja interesów i potrzeb kultu, wymagających, by wewnątrz kościoła nie miało wyglądu opuszczenia i zaniedbania, lecz by świeżością i czystością każdego szczegółu odpowiadało czci bożej. Jakże wobec takiej zasady nie usunąć ze ściany szpetnych resztek, raczej plam dawnego malowidła, nie odnowić ich gruntownie, tzn. nie przemaalować, nie uzupełnić brakujących części twarzy, rąk i nóg postaci świętych na obrazach i rzeźbach kościelnych. Zasada konserwatorska nakazuje tylko odczyszczenie i umocnienie części odpadających, jednakże bez naruszania wyglądu starości danego przedmiotu. Brakujące części wszelkich malowideł należy tylko zatrzeć farbą neutralną, dostosowaną do ogólnego, zasadniczego tonu obrazu. Podobnie wszelkie polichromowe

rzeźby należy o tyle tylko odnowić i odzłocić, by nie utraciły wyglądu i wartości starożytniczej. Ogólnie znaną jest rzeczą, że brakujące części figur malowanych i rzeźbionych uzupełnić się nie dadzą. Wszelkie próby pod tym względem są zbędne, bo najpierw nigdy nie możemy dokładnie wiedzieć, jak część brakująca wyglądała, ani też wczuć się zupełnie w myśl autora, oraz w ducha jego epoki, powtóre gdybyśmy nawet np. na wzór istniejącego oka na obrazie lub ucha, czy palca rzeźby mogli najwierniej naśladować tę samą część brakującą, byłoby to zawsze naruszeniem prawdy i szczerości naukowej wobec zabytku samego, oraz wobec pokoleń następnych. Wychodząc z zasady, że zabytek każdy powinien być zachowany przedewszystkiem na miejscu swego przeznaczenia, trzeba niejednokrotnie dostosować się do danych warunków i odstąpić od idealnego wykonania nauką wskazanych norm konserwatorskich. Z konieczności wypadnie nieraz zgodzić się na pewne nieznaczne uzupełnienia rzeźb i obrazów, byle tylko nadal przeznaczeniu swemu służyć mogły. Lecz i w takich wypadkach trzeba się wystrzegać wszelkiego ludzającego podobieństwa. Partja domalowana, lub dordbiona część rzeźby powinna na pierwszy rzut oka różnić się od oryginału i każdemu widzowi opowiadać szczerze koleje swego losu. Należy więc dostosować tylko ogólne, zasadnicze linje i formy z pominięciem wszelkich najdrobniejszych szczegółów oryginału. Gdy zaś uszkodzenie dzieła dawnego jest zbyt wielkie i rażące, w takim razie nie pozostaje nic innego, jak przenieść je do muzeum.

Można również odjąć od ściany jakiś bardzo cenny fresk i przenieść go na płótno, lub deskę, względnie przechować z całym kawałkiem wyciętego muru, co jednak przy większych przestrzeniach ścian wykonać się nie da. Zdarza się nieraz, np. na Bukowinie, że na murze znajduje się kilka warstw

tynków, z których każda pokryta jest freskami. O ile freski późniejsze są również wartościowe, przenosi się je kolejno, małemi partjami na płótno, warstwę zaś ostatnią można ewent. pozostawić wraz z malowidłem na ścianie.

Jeżeli chodzi o jakiś specjalną czią otaczany, a znacznie już zniszczony cenny obraz stary, w tym jedynym wypadku można wykonać dla kościoła jak najwierniejszą kopię, dawne zaś dzieło sztuki przechować w muzeum.

W innych wypadkach należy w miejsce obrazu lub rzeźby, np. figury na ołtarzu, sprawić artystycznie wykonaną rzecz nową, która jak widzieliśmy na przykładzie kazalnicy belgijskich i wiedeńskiej, nie musi i nie powinna być, choćby wolno skomponowaną kopją, lecz przede wszystkim powinna odznaczać się wyraźnymi znamionami swego własnego czasu.

Ażeby zaś ochronić od przemalowania zniszczone malowidła na większych płaszczyznach ścian są tylko dwie drogi wyjścia. Pierwsza to pouczenie parafian o wielkiej wartości historycznej i religijnej malowidła, oraz o niemożliwości ich usunięcia, względnie odnowienia do pierwotnego wyglądu.

Drugie wyjście, to przykrycie ścian odpowiednio ozdobionemi, lub specjalnie wykonanemi tkaninami, na których można też zawiesić obrazy nowe. W europejskich krajach zachodnich i południowych jest zwyczaj niezbyt estetycznego dekorowania ścian, ołtarzy i nawet marmurowych kolumn w pewnych uroczystych dniach jednobarwnemi, zwykle pasowemi, lub niebieskimi materjami, ołszystemi frendzlami złotemi, lub srebrnemi. Pokrywa się nimi poprostu całe płaszczyzny ścian, oraz trzony i bazy kolumn lub filarów. Są to reminiscencje odbywania w kościołach przedstawień teatralnych i widowisk, co we Włoszech i w Hiszpanji do dziś się jeszcze praktykuje.

Do przygodnych, lub stałych dekoracji takich, zwłaszcza drewnianych i murowanych kościołów wiejskich nadawałyby się znakomicie nasze ozdobne tkaniny i kilimy ludowe. Byłoby to bez kwestji odpowiedniejsze i bez porównania estetyczniejsze, niż rzemieślnicze malowidła t. zw. malarzy kościelnych i cerkiewnych, lub pokojowych, albo niż obwieszanie ścian zgoła bezwartościowymi, fabrycznego wyrobu obrazami, rzeźbami i barwionymi odlewami gipsowymi. Do naszych wyrobów tkackich możnaby bez zatracenia charakteru i znamion sztuki ludowej wprowadzić w tym celu pewną ornamentykę kościelną.

Piękny ten zwyczaj zdobienia kościołów tkaninami ludowymi panuje w krajach bałkańskich oraz na Bukowinie.

Większą trudność, niż obrazy malowane na płótnie sprawiają przy odnawianiu stare malowidła na deskach o tle złotem wygniatanem w rozmaite desenie. Szpary powstałe wskutek pęknięć, albo też, co się obecnie często zdarzyć może, części i dziury wyrwane przez pociski, należy wyklinować, względnie wylatać drzewem, powlec go następnie masą kredową i zatrzeć odpowiednio stonowaną pozlótką, bez wszelkiego uzupełnienia brakujących szczegółów ornamentu. Partje brakujące na twarzy zatrzeć odpowiednio dobraną barwą neutralną.

Gdyby nawet pewne linje szat oraz kreski światel i cieni dały się po wypełnieniu dziur i szczelin z łatwością ze sobą połączyć, powinno się tego unikać. Bezwzględna szczerłość wobec zabytku nakazuje pozostawić widoczne kontury miejsc naprawionych i wszelkiego unikać złudzenia.

Ozdobnych lub szorstkich kamieni dawnych murów, ani też zaprawy w spojeniach nie należy nigdy wygładzać, (przykład ujemny tuż w Kolonji i monastyr w Akwisgranie), lecz, o ile są zupełnie suche, utrwalić pewne partje ciemniejsze spreparo-

wanymi w tym celu bezbarwnymi płynami, tzw. fluatami.

Fluowanie *) wymaga nadzwyczajnej ostrożności i bardzo doświadczonego wykonawcy. Nie nadaje się też z równym skutkiem do każdego gatunku kamieni. Wykonane nieumiejętnie raczej szkodzi, niż pomaga, a staje się wprost bardzo niebezpieczne, jeżeli kamień był wewnątrz zawilgocony, albo jeżeli powleczone go tym płynem w porze chłodnej i wilgotnej. Zwietrzała, krusząca się powierzchnię kamieni należy aż do warstwy jędrnej i zdrowej ostrożnie usunąć. Już to samo wskazuje, że przy kamieniach ornamentalnych, oraz przy rzeźbionych figurach jest to niemożliwe. Rzeźby takie można wzmacniać i podtrzymywać tylko odpowiednio przyrządzoną wodą wapienno-klejową, która zespaja i utrwala sypiącą się, zwietrzałą powierzchnię kamieni. Powlekanie (nasycanie) fluatami powinno się z reguły odbywać tylko w czasie stałej pogody letniej. Płyn ten wsiąka głęboko w suchy kamień, przemienia go, jakby w niezwykle twardą, masę i czyni odpornym na wszelkie działania atmosferyczne. Jednakże niedostrzeżona, względnie niedokładnie zbadana wilgoć (przez stosowne próbnic nawiercania) wewnątrz kamienia powoduje później silne pęknięcia i rozpadanie się na kilka części. Wszelkie osuszanie sztuczne jest zwykle ryzykowne i wymaga gruntownego doświadczenia, oraz jak największej przezorności.

Doświadczenie poucza, że żadnych kamieni nie powinno się powlekać farbą olejną, albowiem pod zaschlą powłoką pokostu powierzchnia ich, nie mając przystępu powietrza, butwieje i

*) Hauenschild: „Fluates Kessler“. Berlin 1895. — Fluat jest to preparat z kwasu krzemowego, oraz soli magnezjowych, cynkowych, glinowych (aluminium) lub ołowianych.

kruszy się znacznie prędzej. Do polychromji kamiennych i marmurowych rzeźb ornamentalnych i figuralnych używano od najdawniejszych czasów wyłącznie silnie rozcieńczonych farb wapienno-klejowych i temperowych, względnie temperowo-woskowych i łożowych przy marmurach *). Barwień takich najlepiej nigdy nie odświeżać i nie uzupełniać, gdyż każde pociągnięcie pędzla, choćby udatnie dobranym tonem, zmienia wygląd danego przedmiotu samą świeżością barw.

To samo odnosi się do obrazów, zwłaszcza z drugiej połowy wieku 16., oraz z wieków 17. i 18., jakich u nas stosunkowo najwięcej. Malarze z tych czasów, nie wyłączając takich mistrzów, jak Rembrandt, Ruisdael, Maes, Watteau i t. d. wykańczali swe dzieła t. zw. lazurami, t. j. specjalnie spreparowanymi, lekko zabarwionymi, przejrzystymi werniksami, nadając obrazom jednolity ton złotawy, lub różowawy. Wprost niepodobieństwem jest usunąć z takich malowideł późniejsze warstwy werniksów bez równoczesnego zmycia owych delikatnych, subtelnych tonów lazurowań. W wieku 18. powlekano obrazy olejne żółtym werniksem, dziś tzw. „Foebusem“. Nieumiejętnie odczyszczony obraz z tych epok wykazuje dlatego zawsze zbyt jasne, niemal białe światła i za ciemne, nieprzejrzyste cienie. Słabo zarysowujące się przedmioty w partjach głęboko ocienionych zaznaczano tylko lekko barwami lazurowemi, które nawet przy stosowaniu najłagodniejszych środków czyszczących zbyt łatwo się zmywają, niszcząc bezpowrotnie cały efekt i wartość obrazu. Dlatego też odcyszczanie malowideł dawnych powinno się ograniczyć do bardzo ostrożnego usunięcia pyłu i brudu, oraz do umiejętnego

*) Do jednotonowego barwienia kamieni używa się dziś preparatów chemicznych z kwasu krzemowego, oraz soli żelaza, miedzi lub chromu.

odświeżenia, tj. ponownego ożywienia werniksu pierwotnego.

Brak zrozumienia rzeczy wyrządza nieobliczalne nieraz szkody nie tylko w malarstwie i rzeźbie, lecz także w architekturze, zwłaszcza w budownictwie drewnianem. Przykładem drewniana bożnica w Chodorowie z wieku 17. przed jej restauracją, którą tak rozumiano, że przedewszystkiem usunięto wszelkie niezwykle charakterystyczne przybudówki, niweczając całą malowniczość, oryginalność i historyczną wartość sylwety. (Ryc. 8).

Jakże niezwykajne, wrodzone poczucie form i proporcji oraz malowniczości architektonicznej, miał ów niewątpliwie wiejski cieśla, który nie licząc się z widocznymi trudnościami konstruktywnymi, nadal był swemu, na kilku słupach opartemu dachowi ganku, tak szczerze proste, a w każdej linii szlachetne kształty. Ciemne otwory piętrowo wzniesionej galerji dla kobiet, pulpity nad nią daszki, niski okap i dobudowany mały domek dla szkolnika, składały się na urozmaiconą całość, jakby umyślnie dla malarza stworzoną, która barwniej i dosadniej opowiadała dzieje bożnicy i getta małomiasteczkowego, niż najwymowniejsze słowa opisu. Przy odnawianiu synagogi należało tylko usunąć prowizorycznie ustawioną podłużną, deskami przykrytą szopę dla kobiet i zastąpić ją inną, trwalszą, lepiej całości odpowiadającą, np. ozdobioną t. zw. „przyłapem“, lub podcieniami.

Wielkie trudności sprawia zachowanie i restauracja, względnie obecnie zamierzona odbudowa nielicznych już kościołów, cerkwi i domów drewnianych. Wojna obecna pochłonięła bardzo wiele tych wprost bezcennych zabytków, zwłaszcza w okolicach wzdłuż rzeki Dunajca, Sanu, Dniestru, Strypy i Seretu.

Niewiadomo czy istnieje jeszcze, lub do jakiego stopnia została zniszczona cerkiew na Wy-

gnance, tuż obok Czortkowa, (Ryc. 9), którą komitet parafialny chciał koniecznie zdemolować, lub znacznie powiększyć, więc przebudować i całą pokryć blachą cynkową. Jest to jedna z najbardziej interesujących, charakterystycznych budowli kraju naszego. Cała wzniesiona z dużych, kładzionych na wieniec, belek i bierwion dębowych. Trójdziałowa i trójbaniasta, zrąb przykryty biegnącą wokoło strzesznicą, ściany górne, okapy i dachy, niewylączając trzech latarni, pokryte gontami. Babiniec (kruchta) w formie kwadratu, nawa (część środkowa) o niezwykle rzadkiem założeniu ośmiobocznym, presbyterjum o sześciobocznym.

Rzadko spotykaną oryginalnością są tu zbyt wydłużone kształty biał (kopuła) bocznych, oraz połączenie ich jednolitym, siodłowym dachem, z wyższą częścią środkową, przykrytą płaską, zgrabną kopułą ośmioboczną. Jest to więc zespolenie form gotyckich podpatrzonych niewątpliwie na jakimś murywanym, lub drewnianym kościele polskim, ze znamionami budownictwa barokowego. Zdumiewa nas zarówno bystrość obserwacji wiejskiego cieśli-artysty, jak niemniej łatwość przewycięzania wszelkich trudności konstruktywnych. Zwłaszcza, jeśli zważymy, że każdy dawny cieśla wiejski budował swe świątynie najczęściej bez żadnego dokładniejszego planu rysowniczego. Wygląd i proporcje szczegółów, oraz obraz całości miał tylko w myśli. Układał i wiązał belki tak samo z pamięci, jak bez żadnego wzoru dobiera koloru i tworzy pyszne ornamenty haftująca kobieta wiejska. Więc jasnym jest, że nie da się tu nic zmienić. Każde naruszenie całości, jest utratą oryginalności i pozabawieniem stylowej, oraz historycznej wartości zabytku.

Niepodobna nie wspomnieć tu jednej najcenniejszych, najpiękniejszych pereł naszego powieściopisarstwa na tle życia ludu, jaką jest nieduże dziełko nieodżałowanej pamięci Władysława Ło-

zińskiego, p. t.: „Madonna Busowiska“ *). Autor przytacza tam rozmowę z cieślą wiejskim na temat budowy cerkwi drewnianych. (Str. 29) „Bywało — pisze — ludzie przyjdą do Kłymaszki (tak się ów cieśla nazywał), aby im cerkiew postawił, to Kłymaszko albo chce, albo nie chce; a jak chce, to idzie do „sadczołka“, bo ma sadek wiśniowy koło chaty, i tam się kładzie wznak na murawie i ręce założy na krzyż, i tak leży i w sine niebo patrzy, a kiedy tak patrzy, to jemu przed oczyma cerkiew rośnie i rośnie, tram na tramie, belek na belku, wieżycy na wieżycy, szczyt na szczycie, aż po sam „chrest“ — i tak poleży jaką godzinę, i już ją ma, i powiada ludziom, że cerkiew jest. A potem bierze lubrykę i pisze kreskę na kresce, i tak popisze chwilę, i ot cała cerkiew napisana. Tylko to bieda jest z Kłymaszką, że jego budowa jest bardzo „pożarliwa“, a to jest, że dużo materiału żre, że ani nastarczyć, a zawsze musi być co najprzedniejszy. Bo Kłymaszko już taki, że ma bardzo wielkie oko, a jak widzi jaki odwieczny las duży, to mówi: ładny las, jakby cerkiew z niego!“

Analogiczną odpowiedź otrzymałem był przed paru laty od starego budowniczego górala w Ławocznem. Zapytany dlaczego takie, a nie inne nadaje kształty swoim cerkwiom, odrzekł poważnie, a dobrodusznie: „Takie są wokoło rosnące nasze jodły. U dołu, tuż nad ziemią, gałęzie długie, szeroko rozstawione, czem raz wyżej cieńsze i krótsze, u szczytu tylko jedna, jak krzyż na cerkwi, ku niebu spoglądająca. Takie są i nasze góry; skała piętrzy się nad skałą, góra wznosi się nad górą, szczyt prześciga szczyt. Takie też być muszą nasze cerkwie. Jeden dach wznosi się nad drugim, dolne większe, potem czem raz mniejsze. Jest ich trzy, cztery, pięć, siedm, dziewięć, jak można najwyżej, wiele

*) Nowelę tę przełożono na język franc.: („Revue des deux Mondes“ wrzesień 1891) i niemiecki (Berlin 1900 S. Rosenbaum).

ludzie zwiozą materiału i jak wielką chcą mieć cerkiew.“

Najtrafniejsze to istotnie porównanie i opis owych wielokrotnie spiętrzonych dachów i daszków brogowych u licznych cerkwi drewnianych, rozsianych w okolicy Sambora i Stryja po wzgórzach podkarpackich i karpaccich wiosek na góralskiej ziemi tzw. Bojków. Jedną z takich, dekoratywnie ujętą, widzimy na okładce trzeciego wydania (Lwów 1911) wspomnianej książki Łozińskiego. W typce ogólnej różnią się one od cerkwi huculskich i chociaż wszystkie są do siebie podobne, jednakże każda jest inna. Jak trudno znaleźć, choćby w tej samej wiosce, dwa zupełnie identyczne hafty, czy dwie wyszywki, tak też niepodobna spotkać dwóch takich samych cerkwi czy kościołów drewnianych. Ten sam góral zapytany dalej, czy wiele już w swem życiu wybudował cerkwi i czy wszystkie są takie same, odpowiedział krótko: „Budowałem ich dość wiele, ale chociaż ludzie nieraz chcieli, żeby postawić im taką samą cerkiew, jaką widzieli w innej wsi, zrobić tego nie mogłem, bo gdy się zacznie stawiać, to zawsze coś się człowiekowi zachciewa, żeby zrobić jeszcze lepiej. Coś musi dodać i coś ująć. Co mu się pierwiej wydawało najładniejsze, to później zaczyna się uprzykrzać i niepodobać“.

Słowa powyższe przytoczyłem, by wykazać, jak twórcze są dzieła sztuki ludowej, jak wiele wysiłku myślowego tkwi w każdym najdrobniejszym szczególe wiejskiego zdobnictwa drzewnego. Owa niety przygodna różnorodność, malowniczość i zadziwiająca proporcjonalność takich budowli, jaką też podziwiać możemy na dzwonnicy cerkwi wyznańskiej, to cała skala rozważań i wahań, z góry powziętych, ściśle obmyślanych zamiarów, upodobań i rozczarowań. Słowem najszczerzy, a wysoce szlachetny wysiłek twórczy, w zasadzie nie in-

ny i nie gorszy od pracy twórczej każdego wyszkolonego intelektu artystycznego. W tem dowód, jak niezmiernie ważną jest rzeczą przy konserwacji takich nawskróś oryginalnych zabytków zachowanie każdego, pozornie błahego i drobnego szczegółu, który przemyśleniem i wolą jest twórcy wiejskiego, nieposługującego się żadnymi gotowymi wzorami, ani też planami szczegółowymi.

Trzy główne przyczyny składają się zwykle na bezwzględną zagładę dawnych świątyń drewnianych. Mała pojemność, nietrwałość materiału i brak innego odpowiedniego miejsca na wzniesienie nowego, obszerniejszego, zwyczajnie murowanego a bezsyłowego domu bożego. Z biegiem lat urasta liczba parafjan w trójnasób i powstaje konieczność znacznego rozszerzenia małego kościółka czy cerkiewki starej, lub też wzniesienia budowy nowej. Rozszerzenie bez zmiany zasadniczych form i całej sylwety, więc bez pozbawienia największej wartości zabytku nie da się pomyśleć. Trzeba tedy koniecznie, o ile chodzi o typ rzadszy, cenniejszy, pozostawić go nietkniętym, a budynek nowy wnieść na innem miejscu, jakie przy dobrych chęciach zawsze się we wsi znajdzie, chociaż może mniej odpowiednie. Cieśle dawni odznaczały się bowiem i pod tym względem wielkim talentem. Świątynie swoje stawiali zawsze na miejscach najpiękniej położonych. Ale i tak pomyślne rozwiązanie kwestji, zabytku całkowicie nie chroni. Gmina mając kościół nowy, nietylko nie chce przyczynić się żadną kwotą do utrzymania swej pamiątki dawnej, lecz niejednokrotnie domaga się jeszcze od kraju lub państwa nieuzasadnionego zwrotu kosztów za nieużytkowanie materiału z kościoła starego. Stosunki te powinny być po wojnie stanowczo uregulowane.

Nieogniotrwałość i stosunkowo szybkie niszczenie dachów gontowych, jakie jedynie nadają się do surowych, tzn. nietynkowanych budowli drzew-

nych staje się częstym powodem do ich skrajnego oszpecania. Nie pomaga nawet wynalezienie specjalnie przyrządzonego, przeciwpożarnego płynu terowego, w którym gonty wymoczone, lub kilkakrotnie nim powleczone, nabierają dziesięciokrotnej odporności, zarówno przeciw ogniewi, jakoteż przeciw wpływom atmosferycznym. Ludność wiejska utraciła niemal zupełnie zamiłowanie do tego rodzimego, praktycznego i pięknego materiału dachowego, a zaczyna przywykać do blachy, pstrych dachówek i eternitu, niweczając w ten sposób nie tylko wartość zabytków drewnianych, lecz zmieniając też oryginalny nastrój i wygląd poważnego krajobrazu wsi naszych. Upodobniają się one czem raz bardziej do internacjonalnych, bezstylowych osad fabrycznych. Poczucie swojskości i stylowości ztraca się do tego stopnia, że obecnie pokrywa się cynkową blachą, lub bladoszarym eternitem nie tylko dachy lecz także wszystkie ściany świątyń drewnianych. Objekt taki widziany z bliska razi oko ostrością linii, oglądany zaś z dala niekiedy na szarem tle pochmurnego nieba, lub rozpyływa się zupełnie w blasku promieni słonecznych. Niemile to wrażenie można obserwować nawet na fotografii np. cerkwi w Podliskach (pow. Iwowski: Janusz: „Cerkwie“). Kontury występują zbyt ostro, natomiast płaszczyzny ścian i dachów zlewają się z tłem nieba. Gdyby nie pomocny retusz fotografa, granice kopuł byłyby wcale niewidoczne. Malownicze piękno sylwety cerkwi, oraz charakterystyczne znamię wsi zostały zniweczone.

Podobnie kościół w Rosembarku p. Gorlicki (zdjęcie podczas wycieczki prof. Szyszko-Bohusza z uczniami). (Ryc. 10).

Wysoko spiętrzona wieża mogłaby być wcale interesująca i oryginalna, gdyby była w całości pokryta gontami. Obecnie zaś obita blachą, straciła zupełnie na wartości. Ostrość kontu-

rów podkreśla zbyt wyraziście przesadną symetryczność, co nie w każdym utworze architektonicznym może być momentem decydującym i pożądanym. Pierwotne, wycięte w ząbki gonty łagodziły cienie, zlewały linie i zacieraly wrażenie ułożonego stosu skrzynek, czy pudełek, który mimo statyczne ugrupowanie, jak się zdaje, lada podmuch wiatru zwalić może.

Przekonywamy się tedy, jak niezmiernie ważną jest rzeczą dobór odpowiedniego materiału.

Porównanie oryginalnej, jednokopułowej, mallowniczej cerkwi drewnianej w Uluczu¹ (pow. Brzozów) z 17./18. wieku przed restauracją (Ryc. 11) i po odnowieniu, t. zn. po obiciu całej części górnej cynkową blachą (Ryc. 12) wykazuje dobitnie, jak bardzo materiał ten jest nieodpowiedni i jak zmienia poszczególne formy, oraz cały wygląd zabytku. Linia okapów wszystkich dachów stała się rażąco ostra; pod okapami daszków górnych i kopuły uwydatniły się w niewłaściwy sposób linie i formy sztywnych gzymśów. Gdzie były miękkie, łagodne przejścia płasko-łukowe widzimy teraz kanty ostre budownictwu drzewnemu zupełnie obce. Charakterystyczne znamiona budynku zostały zniweczone. Takie niszczenie i oszpecanie świątyń drewnianych powinno być jak najrychlej ustawowo zakazane.

Fabryki czeskie i niemieckie wyrabiają już płytki eternitowe, oraz dachówkę w formie i barwie zbliżonej do gont. Materiał ten jest wprawdzie odpowiedniejszy, niż arkuszowa blacha cynkowa, jednakże jest to tylko konieczność, która, jedynie nadających się gont, ani pod względem estetycznej wartości, ani nawet co do praktyczności zastąpić nie może. Doświadczenie wykazało, że zarówno wszelkie wyroby dachówkowe, wżgl. eternitowe, jakoteż blacha, zwłaszcza żelazna, pocynkowana, nie znoszą ostrych zmian naszego klimatu. Dachy i obicia takie na wolno stojących budynkach wiej-

skich wymagają naprawy niemal po każdej zimie. Natomiast gonty sporządzone z doborowego materiału—o co dziś co prawda bardzo trudno—i powleczone przeciwpożarnym płynem, wytrzymują długie lata bez żadnej naprawy. Powlekanie preparatem terowym co kilka lat zabezpiecza dach gontowy, bez większych napraw, na 40- do 50-letni okres czasu. Należy przytem uwzględnić, że naprawa dachu gontowego jest bez porównania łatwiejsza, niż dachówkowego lub blaszanego.

Zresztą cała sztuka ludowa ma to do siebie, że nie znosi zbytnej symetryczności i wyrazistości. Gdybyśmy wszystkie kościoły, cerkwie, bożnice i chaty drewniane pokryli blachą lub obili deskami i listwami, wyrównali i wygładzili do linii pionu, cyrkla i wagi wodnej, oraz pomalowali farbą olejną, jak to niestety przy ich odnawianiu często czynią budowniczowie miejscy, pozbawilibyśmy je całego wdzięku i oryginalności. Uczynilibyśmy to samo, jak gdybyśmy chcieli według linii i cyrkla haftować najdelikatniejszym jedwabiem grube płótna, kozuchy i sieraki wieśniacze, lub gdybyśmy według prawideł geometrii, czy według ścisłości botanicznej poprawiali geometryczne i roślinne ornamenty haftów i malowideł ludowych, co się niestety dzieje, w t. zw. zawodowców wiejskich i małomiasteczkowych szkołach hafciarskich. Dlatego też najlepiej jest, jeżeli restaurację zabytków drewnianych przeprowadza wprawny cieśla wiejski sam. Doświadczona, umiejętna ręka architekta powinna, o ile jest to konieczne, być mu tylko pomocną. Więc regulować i kontrolować statykę, usuwać trudności konstruktywne, oraz przeciwdziałać wszelkiej niezaradności. Urodzonych budowniczych wiejskich dziś już prawie nie ma. Pokolenie dawne niemal całkowicie wymarło, młodzi zaś pod wpływem miasta i napływowych elementów obcych zatracili poczucie piękna rodzimego. Należałoby więc koniecznie potworzyć specjalne,

praktyczne szkoły cieślów wiejskich, gdzieby jednak niczego nie nauczano, a tylko zachęcano do twórczości własnej i bardzo dyskretnie a umiejętnie bez pomocy całego, ciężkiego aparatu szkolnego, poddawano a raczej tylko podszeptowano dobre myśli i rady. Teraz już powinnyby się wychować i przygotować pewien zastęp takich w duchu dawnym tworzących, a nie koncesjonowanych, tzn. w mieście wyuczonych majstrów ciesielskich, którzyby mogli po nastaniu stosunków normalnych wziąć się rażno, a rozumnie do odbudowy zniszczonych zabytków i do odtworzenia charakterystycznych znamion zbyt drogo i krwawo okupionego kraju naszego.

Jeżeli pozostawimy to tzw. budowniczym i wiejskim cieślom „koncesjonowanym“, więc rzemieślnikom zawodowym, to możemy być pewni, że większość pozostałych po wojnie budowli, względnie dokonanych restauracji nie będzie się znacznie różniła od takiego wprost niepojętego braku najprymitywniejszego poczucia wszelkiego piękna i smaku, jakim jest np. odnowienie kościoła św. Anny w Nowym Targu (Muczkowski: „Ochrona“ str. 168). (Ryc. 13).

Tej tylko możemy się spodziewać różnicy, że jak w tym wypadku, zamiast wypisania na dachu nazwy kościoła, oraz „roku pańskiego 1903“, będziemy widzieli na licznych dachach ułożone z barwnych czerepów pamiętne daty lat 1914, 1915 i 1916.

Ażeby zapobiec takiemu oszpeceniu kraju należałoby wprost zabronić budowania teraz, lub bezpośrednio po wojnie tzn. dorywczo i wśród najniekorzystniejszych warunków, wszelkich świątyń i domów stałych. Niestety słyszy się i czyta się dość często w dziennikach, że niektóre wioski i miasteczka zostały już przy pomocy budowniczych i inżynierów powiatowych, lub drogowych w znacznej części stałe odbudowane. Łatwo sobie wyo-

brazić, że niema tam zapewne ani śladu charakterystycznych znamion kraju naszego. O ile zaś pozwolił dziś na to dobór odpowiedniego materiału może nawet wykonano wszystko porządnie i solidnie, ale niewątpliwie bez uwzględnienia rodzimych odrębności stylowych.

Całe budownictwo powinno się na razie ograniczyć do niezbędnych prowizoriów, zwłaszcza tam, gdzie później mają stanąć budynki trwalsze, lub monumentalne

Niepowetowaną szkodą jest zniszczenie jednego z najbardziej charakterystycznych, najcenniejszych, drewnianych kościołów naszych, jakim był wielokrotnie przez artystów (Mehoffer, Augustynowicz) szkicowany i malowany kościół w Sękowej w pow. gorlickim (Mitteilungen der k. k. Zentral-Kommission für Denkmalpflege str. 176). (Ryc. 14). U dołu otaczały całą świątynię malownicze, niskie podcienia, nad niemi staropolskim zwyczajem strome, wysokie, kontrastowo działające dachy gontowe.

Sygnaturka i wieża dzwonnicza o skromnych formach renesansowo-barok. Całość niezwykle poważna i monumentalna. Tylko latarnia na wieży była zbyt wydłużona i nieestetyczna (Mitteilungen, str. 177.) Dopatrywanie się tu form jakiegoś „napół „otwartego parasola“ nie ma zgoła żadnego uzasadnienia. Gdyby zaś cel ten był przez cieśnię faktycznie zamierzony, koncepcja byłaby tem bardziej nieestetyczna i zbyt naiwna. Rozebranie podcieni, ścian i dachów na materiał do szańców byłoby tu jeszcze usprawiedliwione koniecznością wojenną, ale niesłychanie barbarzyństwem azjatyckiej dziczy jest rozmyślnie, mściwie zdemolowanie i zniszczenie całego, nadzwyczajnie cennego, stylowego wnętrza kościoła. Bogato rzeźbione, renesansowo-barokowe ołtarze i takąż kazalnicę (Mitteilungen, str. 175.) zwalono na ziemię i połamano

w drobne kawałki. Zabytek należy uważać za nieistniejący i należący już tylko do przeszłości.

Z przytoczonych poprzednio względów nie należałoby odbudowywać go w tej samej formie, ani też naśladować dawnych wzorów ołtarzy, jakoteż całego wnętrza. Akwarela Augustynowicza oraz obraz Mehoffera będą świadczyć nam i pokoleniom przyszłym, jak znakomicie łączył się budynek z terenem, jak odrębną przedstawiał typikę, choćby w zestawieniu z odmiennymi cerkwiemi ruskimi, i wiele miał efektów malarskich. Najwierniejsza kopia nie zdoła nam ożywić zawartego w nim tchnienia dawnych wieków, które duszą było jego realnego bytu. Tylko rzecz twórczo-nowa chociażby w ogólnych formach zbliżona do sylwetki pierwotnej, lecz odpowiadająca dzisiejszym upodobaniom i dążeniom artystycznym, może godnie zająć miejsce starej świątyni w Sękowej.

To samo odnosi się do wszystkich innych zupełnie zniszczonych domów bożych, pałaców i dworców naszych, np. w Felsztynie, w Laszkach murowanych, dworek w Grodowicach itd. Także części i szczegółów brakujących, np. dachów, kopuł, wież, gzymsów, rzeźb itp. stanowczo nie należy dorabiać i uzupełniać ściśle według zachowanych wzorów dawnych.

W tym duchu wypowiedzieli się jednogłośnie wszyscy konserwatorowie, artyści i historycy sztuki Francji, co do zamierzonej odbudowy częściowo lub całkowicie zdemolowanych kościołów i ratuszów gotyckich w Arras, Reims, Louvain, Soissons, Dixmuiden, Roye, Ablain-St.-Nazaire, Senlis, Ypern itd. *)

Trafne a znamienne są słowa słynnego rzeźbiarza Rodina, wypowiedziane w sprawie ewent. odbudowy katedry w Reims. „Głupstwo i nieświadomość, napisał on, są tak wielkie, iż ludzie wierzą, że uszkodzoną katedrę można odnowić i odrestaurować. Gdyby to było możliwem, nie byłoby po-

*) Zeitschr. f. bild. Kunst. 1916.

wodu, ażeby uszkodzeniem katedry tak się denerwować. Niestety smutno jednak, że pieniędzmi, które się ma do rozporządzenia, żadnego kościoła odbudować nie można, gdy się nie wie dokładnie, jak to uczynić należy". Mimowoli przychodzi tu na myśl okragła suma 10 milionów lir, jaką wydano na takie „głupstwo i nieświadomość“, jak trafnie i dosadnie zauważa Rodin, na zupełnie wierną odbudowę znanej wieży św. Marka w Wenecji.

Krótko i węzłowato napisał w tej sprawie Jean Ryner: „Odnowić katedrę w Reims? — pyta. — Czemużby nie? Możeby także można dorobić ramiona Wenerze Milońskiej?“

Wreszcie znany malarz francuski i prezydent francuskiego Tow. sztuk pięknych Roll, zaprotestował w imieniu sztuki przeciw restauracji katedry i radzi pozostawić ją w takim stanie, w jakim się obecnie znajduje. „Piękno jej zupełnie na tem nie straci“.

Odmiennej przedstawia się sprawa odrestaurowania tylko częściowo zniszczonego kościoła np. w Sieniawie (Mitteilungen N. 10/11 str. 219). Tu spalono dach i podziurawiono ściany, oraz sklepienia mniejszego kalibru pociskami działowymi. Bez uszczerbku zasad konserwatorskich można wszystkie mury doprowadzić do stanu pierwotnego. Jednakże form dachu, wieży i sygnaturki stanowczo nie należy imitować według ewentualnie zachowanej fotografii. Części te, jak to zawsze czynili mistrzowie dawni — co wykazałem na przykładach — należy odbudować choćby w kształtach całkiem innych, ale dobrze złączonych z całością zabytku, oraz odpowiadających dzisiejszym wymaganiom estetycznym i kierunkom architektonicznym.

Podobnie należy postąpić z nowem urządzeniem wewnątrz świątyń. Wszystkie nowe ołtarze, kazalnice, ławki, stalle, organy i t. p. powinny się odznaczać znamionami sztuki dzisiejszej i być na-

cechowane motywami swojskimi. Dobrym przykładem takiego jedynie racjonalnego postępowania może być i nasz własny gród. Kiedy w r. 1527 spłonął niemal doszczętnie cały Lwów gotycki, nikomu nie przyszło wówczas na myśl bezwzględnie podrabiać i naśladować zamarle formy gotyckie. Wszędzie i nad wszystkim zapanował natychmiast wszechwładnie wówczas obowiązujący styl renesansu, względnie nieco później baroku. Natomiast dziś ciągle jeszcze pukutuje fałszerski duch klasycyzmu, lubujący się w nietwórczej imitacji stylów historycznych.

Trudno pojąć i zrozumieć, jak można dziś tolerować wszelkie pseudo-gotyckie, pseudo-renesansowe, pseudo-barokowe i nawet pseudo-bizantyńskie wyroby fabryczne, skoro mamy tylu znakomitych artystów własnych i tak świetnie rozwijający się wydział architektury na politechnice naszej, a przy tem tak niewyczerpane bogactwo sztuki ludowej. Zaznaczam jednak, że bezwzględne stosowanie wiernie kopiowanych wzorów ludowych, nie jest pożądane. Trzeba umieć ująć je w estetyczną całość, wzgl. artystycznie przekomponować bez ztracenia cech i poczucia zdobnictwa ludowego. Dobrze zestawione przykłady ujemne znajdujemy w bardzo dziś pożytecznej książce długoletniego konserwatora p. Józefa Muczковского p. t. „Ochrona zabytków“ (Kraków 1914). Całe dzieło zajmuje się niemal wyłącznie stroną ściśle praktyczną konserwowania wszelkich zabytków. W pewnych wypadkach mogłoby to być niepożądaną podniętą i zachętą do rozmaitego odnawiania przez czynniki niepowołane. Jednakże autor podając sposoby, napomina słusznie przy każdej rzeczy, by niczego nie przedsiębrano i samowolnie nie restaurowano, bez poprzedniej porady konserwatora, lub znawców w konserwowaniu zabytków gruntownie wyćwiczonych.

Jak odrażający jest np. reprodukowany tam fabrycznego wyrobu ołtarz barokowy (str. 96). Ani śladu w nim jakiejś myśli wyższej i choćby odrobiny oryginalności twórczej. Stos i zlepek najrozmaitszych wzorków barokowych, a nic więcej. Proporcje całości niemożliwe. Jeżeli zaś chodzi o stronę czysto finansową, to z pewnością kosztował on więcej, niż choćby skromne, a estetycznie wartościowe dzieło, skomponowane przez któregokolwiek z twórczych architektów, czy artystów naszych.

Organy w kościele w Bąbolicach („Ochrona“ str. 150.) nazwane przez fabrykanta w stylu „bizantyńskim“ przypominają nieco ten styl chyba zbliżonym do ikonostasów układem konstruktywnym. Poza tem jest to również bezmyślny, szablonowy zlepek szczegółów późnoromańskich, renesansowych i barokowych.

Pod pewnymi względami nie inaczej i nie lepiej dzieje się w Warszawie. Świadczą o tem nowe organy w stylu rzekomo „romańskim“ w jednym z kościołów tamtejszych. (Muczkowski: „Ochrona zabytków“.) Mieszanię wiernie skopiowanych wzorków i szczegółów, romańskich, gotyckich i renesansowych nazwano tym razem „stylem romańskim“, jakkolwiek niema tu mowy o charakterze, lub choćby nawet o czystości stylu historycznego. Jest to gładko wykonany mebel czysto rzemieślniczy.

Zwolna i trudno, jak wszelka nowość, przebijają się już przez wszechwładztwo szablonu fabrycznego i trywialności rzemieślniczej pierwsze przebłytki poczynań szczerze i rzetelnie twórczych. Obserwowaliśmy je niedługo przed wojną na wystawie w parku Jordana, oraz później na wystawie kościelnej w Krakowie. Było tam wiele rzeczy bardzo dobrych, przez to właśnie, że były one nacechowane pełnemi talentu dążnościami do zerwania z wszelkiem kopiowaniem wzorów historycznych. Wystawy takie powinny być urządzone po

uspokojeniu się burzy światowej, jak najczęściej we wszystkich miastach prowincjonalnych.

Tą samą nawskroś artystyczną aspiracją odznacza się polichromia kościoła w Małkini pow. warszawski, prof. Edwarda Trojanowskiego. (Muczkowski: „Ochrona“ str. 116.) Ołtarz, postać Chrystusa, stylizowane w sposób wybitnie archaiczny, chmurki poza Nim, znakomite postacie aniołów, zgrabny, drobny ornament na żebrach sklepienia, wszystko to są motywa, archaizujące, a jednak zupełnie nowe, pełne głębokiej inwencji artystycznej. T. zw. „secesyjny“ ornament poniżej stóp aniołów odpowiadałby lepiej całości, gdyby był skomponowany na motywach swojskich. Za duży w liniach ornament dolnego fryzu roślinnego może trochę za wyraziście przypomina dawne miniatury i obramienia gobelinów z 18. stulecia, mimo to nie jest imitacją, lecz rzeczą estetycznie przetworzoną. Całość olśniona wizją natchnienia.

Podobnie przedstawia się polichromja prof. Jana Bukowskiego w kościele drewnianym w Skrzyszowie pod Tarnowem. („Ochrona“ str. 114). W partjach dolnych przeważają motywa, powtarzamy motywa, nie kopiowane wzorki, zaczerpnięte z dawnych tkanin i ściennych ozdób kościelnych, w górnych zaś cechy zdobnictwa ludowego. Oryginalność i świeżość tej ornamentyki nietylko nie obniża wartości zabytkowej całego wnętrza dawnego kościoła, lecz przez sam kontrast do stylowo innych ławek, do chóru, kazalnicy, obrazów i ołtarzy, znacznie a efektownie ją podwyższa. W tym duchu tworzą swe ornamenty Mehoffer, Dębicki, Maszkowski, Uziembło, Frycz i inni. Wystarczy też przerzucić wysokim artyzmem nacechowane karty obu „Roczników architektonicznych“, zawierających prace uczniów prof. Szysko-Bohusza w szkole politechnicznej lwowskiej, by przekonać się, że nowy kierunek twórczy prze-

nika wszelkie usiłowania i zamiary młodych adeptów szczytnej sztuki architektonicznej.

Architekt dzisiejszy zaczyna, jak to czynili genialni mistrzowie odrodzenia włoskiego, zespalać w swych utworach walory i efekty malarstwa, rzeźby i konstrukcji statycznej w jedną silnie zwartą całość artystyczną. Takim jest niezwykle szlachetny w liniach i płaszczyznach projekt monumentalnego gmachu na zgromadzenia ludowe Wacława Nowakowskiego (Rocznik 1912/13 tab. II.), dalej Wiktor'a Maszyńskiego, Błady, Tomorowicza i innych.

Także projekty kościołów wiejskich np. Kinowskiego (tabl. V.), Kuczyńskiego, Tomorowicza (tabl. XII.) i innych odznaczają się świeżością i nowością artystycznie przetworzonych i przekomponowanych form dawnych.

To samo odnosi się do projektu ratusza w Drohobyczu Stanisława Filipkiewicza (Rocznik 1913/14 tab. XVII.), gdzie główną zaletą jest dekoratywna skromność i powaga, aczkolwiek ornament rokokowy nie łączy się dobrze z masywną całością. Działanie mas, należyte, a proste rozmieszczenie okien, niezwykle spokój i harmonia linii płaszczyzn, dobre proporcje wieży, prócz oryginalnego, ale niezbyt estetycznego hełmu, wywołują wrażenie monumentalności. Także atyka, wzgl. nasada, czy terasa fasadowa, jest nieco za ciężka i z całością nie najudatniej związana.

Podobnie przedstawia się też projekt tego samego ratusza, Mieczysława Rzepeckiego (Rocznik 1913/14 tabl. XXXI.). Uwydatniają się tu może również nieco za ciężko i za wyraziście formy t. zw. polskich atyk renesansowych. Jednakże są one zupełnie oryginalnie pojęte i umiejętnie przekomponowane.

Wnętrze tegoż ratusza (Rocznik 1913/14, tabl. XXXII.) może posłużyć za przykład, jak można operować dawnymi formami tektonicznymi i jak do-

brze można łączyć zasady i szczegóły, zarówno konstruktywne, jakoteż dekoratywne, rozmaitych epok bez uciekania się do wiernej a bezmyślnej imitacji i kompilacji gotowych wzorów stylowych. Archaizujące, gwiaździste, a niskie sklepienie gotyckie wykazuje poniekąd nowe ujęcie i zestawienie elementów konstruktywnych.

Szczegół polichromji Henryka Łagowskiego (Rocznik 1913/14, tabl. IX.) przypomina na pierwsze spojrzenie dawne malarstwo bizańtyńskie. Pewne szczegóły, np. biała suła z czarnymi krzyżami, są nawet wiernie powtórzone — przywodzą na myśl freski bułkowińskie — a jednak każdy, choć trochę ze stylami obeznany, tak samo dziś, jakoteż po wiekach, nie będzie miał najmniejszej wątpliwości co do czasu powstania tego znakomitego ornamentu. Całość jest pod względem kompozycji i niezwykle subtelnego doboru barw nawiąskróś nowa, wysoce artystyczna i oryginalna. Jedyną, zresztą mniej ważną i drobną wadą, jest za mało stylizujące, a zbyt realistyczne traktowanie głowy i twarzy.

Niema więc rzeczy w obu Rocznikach, któraby nie wykazywała stron jak najbardziej dodatnich, a zarazem nie świadczyła jak najchlubniej o należytem zrozumieniu zasad, zarówno twórczości artystycznej, jakoteż racjonalnych norm konserwatorskich. Wielką przysługę wyświadczą też odbudowie kraju wychodzące obecnie publikacje fachowe, jak 6 zeszytów wydawnictwa krakowskiego pt.: „Odbudowa polskiej wsi. Projekty chat i zagród włościańskich, opracowane przez grono architektów polskich“ (Kraków 1915.) Jest to zbiór rysunków niedość tanich domków murowanych i drewnianych o pewnych motywach i znamionach swojskich. Mieszkania, stajnie i chlewy umieszczono tu niestety, przedwiecznym zwyczajem przeważnie pod wspólnym dachem. Stąd wygoda, zaoszczędzenie materiału i ziemi, ale brak higieny i

estetyki. Przy wszelkiem zachowaniu rodzimych odrębności są pewne reformy i ulepszenia w duchu nowoczesnym niezbędne i konieczne.

Podobna publikacja warszawska pt.: „Odbudowa wsi polskiej“, „projekty zagród włościańskich, wyróżnione na konkursie ogłoszonym przez C. K. O. (Centralny Komitet Obywatelski) za pośrednictwem koła architektów w Warszawie“. (Warszawa 1915.) usiłuje w godny uznania, racjonalny sposób w niczem nie zmieniać swoistych cech budownictwa ludowego. Wymagania higieny zostały jednak w całej pełni uwzględnione, zgodnie z żądaniami ludu ziem Królestwa. Broszura Bolesława Chomicza: „Odbudowa wsi polskiej“ (Warszawa 1916) str. 45—6 przytacza opinię pod tym względem Jana Kosiora, gospodarza z Lubartowskiego. Książka omawia też kwestję odpowiedniego stosowania rozmaitych materiałów budowlanych. Co do dachów przeważają zdania za zachowaniem „uogniotrwalonej“ strzechy słomianej. Słomę utrwała się samą gliną, lub też dodaje się gipsu, cementu i wody amoniakalnej lub słonej. Broszura składająca się z luźnych artykułów podaje wiele cennych rad, wskazówek i obliczeń.

Architekci warszawscy wykonali swoje projekty tak właśnie, jak poprzednio nadmienilem, t. zn. zachowali najstaranniej wszelkie charakterystyczne znamiona i nierówności samorzutnej, surowej roboty domorosłego cieśli i budowniczego wiejskiego. Niczem więc nie naruszono wyglądu i wdzięku oryginalnej, a dobrze obmyślanej pracy odręcznej. Nigdzie nie spostrzegamy owej tak rażącej, a sztuce ludowej zupełnie obcej linii, ostrej, ściśle wymierzonej i wycyrklowanej. Pewne krzywizny i nierówności zachowano nietylko przy budynkach drewnianych, lecz także przy murowanych z cegły. Przytem nie znajdujemy ani jednego projektu, gdzieby umieszczono pod wspólnym da-

chem, chlewy, stajnie i kurniki, a tuż obok domu gnojówki.

Słusznie też zaznacza Centr. Komitet Obywatelski, „że miał na celu ułatwić pracę twórczą przy odbudowie wsi, dać do ręki majstrowi wioskowemu nie wzory, których ślepo trzymać się powinien, lecz raczej przykłady dobrych, starannie obmyślonych rozwiązań.“ Zastęp zaś „artystów wykazał, jak łatwo i wdzięcznie da się to wszystko, co stanowi istotę polskości w budownictwie ludowym i jego odcieniach dzielnicowych, przystosować do wymagań nowego a pożytecznego dla wsi materiału, jakim jest cegła palona“, bo „zaniedbanie tradycji pociąga za sobą nieuchronnie wynarodowienie i upadek“.

O ile chodzi o zachowanie charakteru wsi polskiej, więc o podtrzymanie oryginalnego, a niezwykle pięknego budownictwa ozdobniejszych, drewnianych domów wieśniaczych, szczerze uznanie należy się skromnemu wydawnictwu prof. dr. Jana Sas Zubrzyckiego, p. t.: „Cieśla Polski“, „wzory i przykłady polskiego budownictwa drewnianego dla odbudowy kraju“ Zeszyt I.—III. (Kraków 1915—1916), całość obejmuje 5 zeszytów, tudzież cennej publikacji p. t.: „Budownictwo drewniane“ (Kraków 1916) Zeszyt I.).

Materiał — własnoręczne rysunki autora — jest przedstawiony tak jasno i przejrzysto, że każdy choć trochę z ciesielką obznajomiony wieśniak może sobie sam zbudować piękny, stylowy domek. W publikacji drugiej podaje autor nie wycyklowane wzory tektoniczne, lecz zdjęcia z natury, zachowując jeszcze zrozumialsze i przystępniejsze dla wieśniaka formy oryginalnej roboty cieśli wiejskiego, jak to uczynili w wymienionych projektach architekci warszawscy.

Dawnym, praktycznym zwyczajem zwracano domki do ulicy bokiem węższym. Dlatego też ta część domu, jak widzimy na tabl. 3. I. zes. „Cieśli“

bywa budowana najozdobniej. U dołu ozdobne słupy podcieniowe, nad nimi łuki utworzone przez stosownie wykrojone „miecze“, związane z górną belką czyli „oczepem“ na tak zw. „ogon jaskółczy“, co jest właściwością ciesielstwa polskiego w odróżnieniu od mniej trwałych i praktycznych wiązań na ocios, lub na czopy. Powyżej „szczyt“ podzielony pionowymi i poziomymi belkami na pola kwadratowe, wypełnione pobieloną gliną. Pośrodku dwa małe okienka izby górnej lub strychu. U góry charakterystyczne „śwarogi“, „szwarogi“, lub „szparogi“ (wyraz bardzo brzydki, pochodzący od niemieckiego: „Dachsparren“, względnie „Sparrenriegel“ — lepiej narożniki krokiewne, lub kalenicowe) między nimi pazdur, czub lub grzebień. Podział szczytu na kwadraty, wypełnione gliną, lub wyprawionemi ceglami nie jest, jak się zwykle sądzi, zwyczajem czysto i wyłącznie polskim. Taki sposób budowania znachodzimy niemal we wszystkich okolicach krajów zachodnich. Najczęściej zaś i bogaciej rozwinięty w zachodniej części Czech. Dach szczeropolski bywał zwykle ze względów klimatycznych znacznie wysoki, stromy i z reguły czterospadowy, czyli namiotowy z dużym, szeroko odstającym okapem belkowym, czyli „krajowym“ (kraj, brzeg), lub też krokwiowym.

Więcej i rdzenniej staropolskim zdaje się być zwyczaj zdobienia szczytów rozmaicie ułożonemi deskami, ślepami arkadami, galeryjkami i wnękami, zwłaszcza wśród Kurpiów, w okolicy Łomży i na Kujawach. Także t. zw. „przyłan“, t. zn. umieszczone tuż przy ścianie ozdobnie wykrojone, lub gładkie słupy, są ozdobą ściśle konstruktywną, od wieków przez lud polski stosowaną, np. (zesz. II. tabl. 10). Autor nie wspomina, że umieszczone nad „przyłapem“ okapy, czyli „wierzchy“, oraz małe, płaskie lub półokrągłe daszki, t. zw. „prystrzeszki“, lub „ostrzeszki“, u góry pod pazdurami są specjalną właściwością ziemi spiskiej, t. zn. słowa-

ckiej. Na domkach wiosek i miasteczek tamtejszych np. Lewocza, Igło (Iglów) (Ryc. 15, 16) i t. d. zastępują one kominy. Służą więc wyłącznie do odprowadzania dymu i nazywają się zwykle dymnikami, (u nas otwory i budki na dachach) lub nosami.

Koszarowe, bezstylowe budynki po lewej stronie przedstawionej na rycinie ulicy w Lewoczy dowodzą, że i na ziemi spiskiej zanika czem raz bardziej oryginalne budownictwo rodzime.

Przyłap może się też składać ze słupów podwójnych, wzmocnionych u góry tzw. „rozporą“, tj. belką wsuniętą między łuki a „oczep“ (Zesz. II. tabl. 11.). Nic nie może sprawić estetyczniejszego wrażenia nad tak prostą, a ściśle tektonicznie pojętą ozdobę ścian budynku drewnianego, owymi, znakomitymi w proporcjach „przyłapami“ podwójnymi.

Szczyt domku innego (tabl. 12. zesz. II.) ozdobiono ganeczkiem, co jest również charakterystyką i cechą domów spiskich. Tamtejsze ganki szczytowe bywają nieraz wąskie a podłużne, rozciągające się na całą szerokość okapu, czyli „wierzchu“. Natomiast znamienne dla naszych ganków są t. zw. „wizary“, tj. utworzone w środku arkad ozdoby ze zwieszających się, odpowiednio wyciętych mieczów. Są to reminiscencje budów późnorenesansowych, wzgl. barokowych. We Lwowie mamy to samo wykonane z kamienia w oknie kaplicy Boimów. Ściana przedstawionego domku jest ozdobiona zwykłym pojedynczym przyłapem, nisko umieszczoną rozporą i mieczowaniem krzyżowem.

Już tych kilka przykładów świadczy wymownie, jak cenne jest wydawnictwo „Cieśli polskiego“ dla odbudowy wsi polskiej. Jest tedy rzeczą bardzo pożądaną, by dalsze zeszyty, obejmujące wszystkie typy stylowych domków wiejskich, zebrane w wszystkich okolicach ziem polskich, ukazały się jak najrychlej i by znalazły się w ręku każdego cieśli i budowniczego wiejskiego.

Widok ul. Mickiewicza w Brzozowie (Ryc. 17.)
 (zdjęcie podczas wycieczki prof. Szyszko-Bohusza
 z uczniami jest pouczającym przykładem ujemnym,
 jak nie powinno się odbudowywać naszych wsi
 i miasteczek.

Wśród szeregu charakterystycznych, typowych domków z podcieniami wzniesiono dwie pseudorenesansowe kamienice czynszowe, jakby przygotowanie dla całego szeregu podobnych, szablonych budów dalszych bez najmniejszego poczucia estetycznego i zrozumienia oryginalności swojskiej. W niedługim czasie znikną wszystkie malownicze domki zarówno w tej ulicy, jakoteż na rynku. Miasteczko utraci na zawsze wdzięk odrębnego, rodzimego piękna, upowszechni się, zinternacjonalizuje i zmieni się w artystycznie bezwartościową, obojętną osadę ludzką; przestanie obudzać ciekawość i być atrakcją dla jakiegokolwiek przybysza obcego. Widzimy więc, jak niezmiernie ważną i wobec przyszłości odpowiedzialną jest rzeczą, by nie tylko całą odbudową kraju, lecz wogóle wszelkimi zmianami wyglądu naszych osad kierowały czynniki odpowiedzialne, sprawę należyście pojmujący. Mając wokoło tyle zachowanych, interesujących zabytków budownictwa naszego można było z łatwością dostosować się do wszelkich wymagań nowoczesnych, a jednak operować motywami i wzorami jakie znajdują się na miejscu.

Dobrze nadawałyby się tu domki piętrowe w rodzaju typu przedstawionego na tablicy 20, zeszytu III. „Cieśli polskiego“. Nie trudno byłoby też projektować podobne domy murowane z cegły, lub kamienia, wedle stosunków, jaki materiał byłby na miejscu tańszy i wygodniejszy. Ale wobec powszechnej ignorancji, oraz braku przygotowania i wykształcenia pod tym względem szerszych warstw społecznych nie pozostaje nic innego, jak możliwie najrychlejsze ujęcie całej sprawy w ścisłe przepisy prawne. Każda władza powiatowa powinna po-

siaść prawo egzekutywy i mieć stałych doradców konserwatorskich, względnie architektonicznych. Wsie i miasta powinnyby mieć jakiś odrębny kataster prawnej ochrony budownictwa miejscowego, tudzież zachowania wybitnych cech i charakterystycznych znamion rodzinnych. Wszelkie samowolne zmiany w takim katastrze byłyby tak samo surowo zabronione, jak niedozwolone jest każde przeinaczenie katastru ziemi bez wiedzy i zgody odnośnej władzy. Jeżeli chcemy zachować odrębność wiekowej kultury naszej, a nie utonąć w morzu międzynarodowej powszechności i dobrowolnie pozbawić się wyróżniającego nas wyrazu swoistego, musimy traktować sprawę serjo i energicznie. Polepszenie stosunków i racjonalne reformy w tej dziedzinie są nieodzowne i naglące.

Owe resztki typowych budowli drewnianych, jakie po obecnej zawierusze pozostaną, należałoby jako cenne, jedyne w swoim rodzaju relikwie wziąć pod prawną, a stałą opiekę kraju. W pierwszej bowiem linii kraj sam powinien czuwać przez wydanie specjalnych ustaw ochronnych, nad zachowaniem oryginalnych znamion swoich. W tym celu należałoby też odpowiednio zreformować, t. j. niejako unowocześnić szkoły przemysłowe, oraz seminarja duchowne i nauczycielskie.

Najbardziej zaś charakterystyczne i typowe zabytki, zarówno drewniane, jakoteż murowane, więc kościoły, cerkwie, bożnice, zamki, domy i dworki, zwłaszcza stojące bez użytku i opuszczone, przyjąć na własność funduszu krajowego. Trudności finansowe byłyby tylko pozorne, gdyż budynki takie mogłyby się dobrze rentować przez urządzenie w nich odpowiednich składów szkół i warsztatów. Ze stanowiska konserwatorskiego byłoby to również bardzo pożądane, albowiem użytkowość jakiegoś budynku jest najlepszą rękojmią i ochroną przeci w jego całkowitemu zniszczeniu i przejściu w stan zupełnej ruiny.

Najświeższą publikacją poświęconą odbudowie kraju jest nr. 3. i 4. „Czasopisma Technicznego“ (Lwów, marzec 1916). Cały szereg fachowych artykułów i memoriałów omawia rzeczowo rozmaite kwestje ze sprawą naszą ściśle związane. Jest też projekt nowej ustawy budowniczej, oraz memoriał inż. Drexlera w sprawie regulacji miast i wsi. Inż. Feliński porusza kwestję bezplanowej odbudowy, szablonowych, nieestetycznych, obcych nam budowl publicznych (szkoły, urzędy, dworce kolejowe). Zauważa trafnie, że „nadeszła teraz jedyna chwila do wzmoczenia naszej kultury budowlanej, to też nie powinniśmy stracić żadnej sposobności, by kraj nasz został odbudowany lepiej i piękniej“.

Materiał teoretyczny przedyskutowano we wszystkich centrach kultury ziem polskich, zdaje się, wszechstronnie, a w sposób jak najbardziej racjonalny i dodatni. Najwyższy teraz czas przystąpić do energicznych, planowych, a intensywnych prac wykonawczych.

Jak z toku rzeczy, oraz z całkiem przygodnie i pobieżnie zestawionych przykładów wynika, racjonalna odbudowa kraju nie jest rzeczą łatwą, a wobec przyszłości niezmiernie odpowiedzialną. W jaką bowiem szatę nową kraj nasz teraz przyobleczemy, względnie przez obojętność naszą, czynnikom niepowołanym przyoblec pozwolimy, takim pozostanie on przez długie dziesiątki lat na naszą chlubę, lub niesławę. Zważmy, że chodzi obecnie nie o jeden, lub kilka domów, lecz o setki wsi i miast, o setki tysięcy najrozmaitszych budów, które kraj cały wznieść i ozdobić, lub w długie wieki oszpecić mogą. Mamy dziś możność dowolnie zmienić wygląd całych przestrzeni kraju. Możemy je wyodrębnić, wyróżnić, zindywidualizować na sposób swoisty, a oryginalny. Np. cały najpiękniejszy, t. zw. „tatarski“ przesmyk karpacki od Nadwórny, aż po węgierską granicę w Jabłonicy, gdzie wszystkie znane lotniska: Delatyn, Dora, Ja-

remcze, Jamna, Mikuliczyn i Jabłonica padły ofiarą wojny i jak Tatarów niemal doszczętnie spłonęły. Przez sowite okupienie się dzikim hordom kozackim pozostała nietknięta tylko piękna Worochta. Firmy obce dziś już przygotowują kapitały, by cały ten, najbardziej uroczy przesmyk górski zabudować t. zw. willami i domami szwajcarskimi, oraz podobnymi hotelami i pensjonatami turystycznymi. W jednym z poczytniejszych dzienników lwowskich doradzał nawet anonimowy autor, ażeby prace te wykonywały „fachowe siły szwajcarskie“.

Wieleż poza tem powstać musi nowych dróg, mostów, młynów, fabryk, kolei żelaznych i dworców. Wiele nowych zalesień parków, ogrodów i sadów. Słowem cała estetyka praktycznego życia, oraz przyrody jest dziś w naszym ręku. Nowem poczynaniem możemy kierować wedle sił duszy i woli naszej. Sposobność taka prawdopodobnie nigdy się już nie nadarzy. Zaczem, jak zaznaczyłem na początku, trzeba wszystkie skupić siły i całą wyteńczyć energię, by bez pospiechu i szkodliwej dorywczowości wykorzystać godnie i należyście nadzwyczajną chwilę dziejową.

W tym celu grono obywateli: architektów i miłośników rodzimej kultury zamierza stworzyć organizację obywatelską, by czuwać nad sprawami należytej odbudowy kraju. Działalność polegać będzie na skutecznem popieraniu dążeń i usiłowań pod względem zachowania oryginalnych cech i odrębnych znamion kraju, oraz na zwiedzaniu i odpowiedzialnem regulowaniu robót wykonywanych, na zdejmowaniu architektonicznym zabytków budownictwa i na dostosowywaniu, względnie korygowaniu projektów obcych.

Grono zwracać będzie pilną uwagę na sprawę regulacji miast i wsi, na wymagania nowoczesnej higieny, oraz dobór odpowiednich materiałów na odbudowywanie wszelkich budynków zniszczonych, na rekonstrukcje i konserwacje uszkodzo-

nych, tudzież na projektowanie nowych. Będzie też rozważać i uwzględniać miejscowe cechy charakterystyczne, krajobrazowe, budowlane i pamiatkowe przy wznoszeniu rozmaitych budynków, oraz przy zakładaniu, względnie projektowaniu nowych ogrodów, parków, sadów, zalesień, dróg, mostów itd. Dążyć będzie w porozumieniu z Komisją Centralną Konserwatorską we Wiedniu do fachowej współpracy z utworzoną przy c. k. namiestnictwie „Centralą krajową do gospodarczej odbudowy Galicji“. W miarę postępu prac czynność swą rozszerzy na ziemie Królestwa, wzgl. nawiąże ściśle stosunki z podobnemi organizacjami tamtejszemi, tudzież krakowskiemi. Był działalność była jednolita i owocna, należałoby jak najrychlej utworzyć w porozumieniu z c. k. Komisją Centralną Konserwatorską we Wiedniu, tudzież z „Centralą krajową do odbudowy Galicji“, oraz z władzami polskich krajów okupowanych, we wszystkich głównych miastach Galicji i ziem Królestwa polskiego wykonawcze biura centralne, oraz odpowiednią ilość biur powiatowych z pełną mocą egzekutywy. Każde biuro centralne mogłoby się składać z kilku zasadniczych sekcji zajmujących się: 1) Odbudową miast, 2) odbudową wsi, 3) budową obiektów wolno w terenie stojących, więc dworców kolejowych, fabryk, młynów, mostów, zapór wodnych, grobli itp., 4) dróg żelaznych i kołowych, 5) zalesieniem, parkami, sadami i wogóle całym ogrodnictwem.

Pojedyncze biura względnie sekcje złożone z konserwatorów, architektów twórczych i artystów, wzgl. zawodowych inżynierów, leśników i ogrodników opracowałyby, po poprzednim zbadaniu wszystkich szkód, dotyczące projekty na każdą z wymienionych prac. Projekty uchwalone na wspólnych komisjach i posiedzeniach wszystkich sekcji musiałyby być bez zmiany wykonane, przez

krajowych architektów, wzgl. inżynierów, budowniczych, cieślów, ogrodników i leśników.

Rzecz oczywista, że niema tu mowy o jakimkolwiek szablonie. Wszystko musiałoby być rozważone na miejscu i jak najstaranniej dostosowane do miejscowych potrzeb i stosunków. Jest to moment bardzo ważny przy budowie dworców kolejowych. Tylko w ten sposób możnaby wreszcie pozbyć się owych zawsze i wszędzie jednakowych, przeważnie najzupełniej bezstylowych, w każdym szczególe twardych i nieestetycznych form zgoła niepraktycznych i krajowi naszemu najzupełniej obcych budynków kolejowych. Dworzec kolejowy, stojący na otwartym polu, powinien mieć zgoła inny wygląd, niż stojący pod lasem, wśród lasu, lub wśród gór. Inaczej też powinno się budować dworce wśród miast, a inaczej wśród wsi. Inne kształty nadamy im przed miastami, lub wsiami. Odmiennej wreszcie dostosujemy je do terenu przywodnego, więc nad rzekami, stawami itp. Dworzec powinien być dla każdego przybysza owym pierwszym wskaźnikiem i niejako przypomnieniem, że znajduje się w jakimś innym kraju, który posiada indywidualny wyraz, oraz odmienne znamiona i cechy odrębnej, wiekowej kultury własnej.

To samo odnosi się do rozmaitych wolno stojących domów, młynów, fabryk itd. Np. gorzelnia w Dydni (Ryc. 18.) (zdjęcie podczas wycieczki prof. Szyszko-Bohusza z uczniami) jest bardzo dobrym przykładem dodatnim, jak odpowiednie mamy formy własne dla tego rodzaju budynków i w jak malowniczy sposób należy je dostosowywać do okalającego terenu.

Wobec dzisiejszych stosunków, ogólnych braków i niedostatków, koszt wszystkich budów powinien być możliwie najmniejszy. Powinno się tedy przy wszelkich projektach uwzględniać tylko właściwości, skromnych, rodzimych form zasadniczych z wykluczeniem kosztownych, a bezużytecznych

ozdób zarówno tektonicznych, jakoteż, tem mniej czysto dekoratywnych, jak np. atyk, sterczyn, gipsatur itp. Najpiękniejszą ozdobą jest dobra proporcja ścian, okien, drzwi i dachów. Zawsze miłszym będzie dla oka skromny, w każdym szczególe celowo i praktycznie zbudowany domek, o ścianach chociażby zupełnie gładkich, niż pretensjonalnie, a bezcelowo, więc niepraktycznie i niesmacznie ozdobiony.

Wielka odpowiedzialność ciąży przy odbudowie kraju na naszej prasie, która dotychczas stanowczo za mało i niezbyt intensywnie interesuje się sprawą tak niezmiernie ważną i doniosłą, oraz na wydziale architektury politechniki naszej. Tam należałoby, oczywiście z powodu braku sił — na większą skalę — dopiero po wojnie opracować wspólnie z artystami malarzami i rzeźbiarzami całe tomy przeróżnych wzorów w rodzaju obu wymienionych „Roczników“ i „Cieśli Polskiego“, tudzież w rodzaju projektów warszawskich, które po zupełnem uspokojeniu się kraju, powinnyby się znaleźć w rękach rzemieślników naszych, we wszelkich warstatach, oraz w bibliotekach podręcznych szkół zawodowych i przemysłowych. Wówczas jakikolwiek budowniczy czy majster wezwany do budowy domu lub do pomalowania pokoju, czy świątyni, albo do sporządzenia choćby mebla, czy przyboru kościelnego nie będzie nas traktował niesmacznymi wzorkami stylów historycznych, kupiec zaś nie będzie miał na składzie przedmiotów stylowego niedołęstwa i tandety fabrycznej.

W innych czasach i wśród innych warunków zmiana taka wymagałaby oczywiście zbyt długiego okresu czasu, ale dziś właśnie przy tak wielkiej i rozległej akcji, jakąby bezzwłocznie zacząć, a natychmiast po wojnie w czyn wprowadzić należało, wynika ona z samej istoty rzeczy. Byle tylko krajowe biura centralne i powiatowe, jak najrychlej się zorganizowały, oraz byle wszyscy najbardziej inte-

resowani, a dbający o dobro kraju, więc: prasa, duchowieństwo, odpowiednio zachęcane i pouczające nauczycielstwo, szkoły przemysłowe i zawodowe, przede wszystkim zaś odpowiedzialni architekci i artyści, sprawę całą energicznie ujęli i odrazu na właściwe, korzystne skierowali tory. Tylko w ten sposób zdołamy zachować kulturalną odrębność i utrzymać w czystości indywidualne piętno kraju naszego, co jest też zasadą i postulatem państwowego Urzędu Konserwatorskiego.

Pozatem powinniśmy wszyscy ciągle mieć na myśli, że gdy zabytki rzeźby, malarstwa i wszelkiej sztuki stosowanej mają swoje galerje, zbiory i muzea, gdzie zawodowi znawcy najtroskliwszą otaczają je opieką, to jedynem muzeum dla zabytków architektury rodzimej jest nasz kraj cały, gdzie wszyscy jesteśmy gospodarzami i współwłaścicielami duchowej spuścizny naszej. Bądźmy więc wszyscy szczerymi, gorliwymi opiekunami i sumiennymi stróżami narodowego dobra ogólnego. Zważajmy zawsze, że, jak pięknie i trafnie zaznacza „Odezwa Koła Architektów w Warszawie“: „Wyraz zewnętrzny budowli, ta pieśń narodu zaklęta w formy ciosane wiekami, to jeden z największych skarbów kultury naszej, który wznagać należy dorobkiem idącym z duszy polskiej“.

Pamiętajmy więc, że każde nieoględne zaprzepaszczenie lub zniszczenie zabytku, to wylom w girachu kultury, jaki z krwawym trudem i wysiłkiem wieki nam wznosiły. Najświętszym naszym obowiązkiem przekazać go nie tylko w stanie możliwie niezmiennym, lecz silnie i trwale umocnionym, pokoleniom jak najdalszym.



SPIS OSÓB i RZECZY.

	Strona		Strona
Ablain — St. Nazaire	42	Eternit	37
Alberti	13	Feliński	55
Arras	42	Felsztyn	42
Anzczowski	22	Filipkiewicz	47
Augustynowicz	41, 42	Fluat	30
Bąbice	45	Fra Filippo Lippi	25
Belgia	20	Freski	25—28
Biura centralne	59	Frycz	46
Biura powiatowe	59	Fundusz krajowy	54
Blacha	37	Gonty	36, 37, 38, 39
Blada	47	Grodowice	41
Bruksela	25	Grono obyw.	56, 59
Bruneleschi	13	Hauenschild	30
Brzozów	53	Holandja	20
„Budownictwo drewniane“	50	Iglów	52
Bukowina	27, 29, 48	Indje	10
Bukowski	46	Jabłonica	55
Centrala krajowa	59	Jamna	55
Cheb	29	Janusz	37
Chodorów	32	Japonja	10
Chomicz	49	Jaremcze	55
„Cieśla polski“ 50, 51, 53,	61	Kataster zabytków	54
„Centralny Komitet Obywatelski“	50	Kilimy	29
„Czasopismo techniczne“	55	Kinowski	47
Dębicki	46	Kraków 16, 17, 20, 45, 48,	50
Delatyn	55	Kuczyński	47
Dixmuiden	42	Laszki murowane	42
Dora	55	Lazury	31
Drexler	55	Leonardo	13
Drohobycz	47	Lewocza	52
Dunajów	18	Louvain	42
Dworce kolejowe 55, 59,	60	Lowanjum	24
Dydnia	60	Lwów 7, 8, 9, 10, 17—20	22, 23, 44, 45
Eger	25	Łagowski	48
Egipt	10	Łoziński	38, 34
		„Madonna Busowiska“	34

	Strona		Strona
Maes	31	Skrzyszów	46
Małkinia	46	Słoma	49
Maszkowski	46	Sobieski	22, 23
Maszyński	46	Soisson	42
Mehoffer . . . 17, 41, 42,	46	Szkoły . . . 14, 54, 55, 61,	62
Michał Anioł	30	Szkoły hafciarskie	39
Mikuliczyn	55	Szkoły cieślów	40
Ministerstwo robót publ.	7	Szyszko-Bohusz . . . 37, 46,	53
„Mitteilungen“	41, 43		60
Muczkowski	40, 44, 46	Tarnopol	17
Nadwórna	55	Tatarów	55
Nowakowski	47	Toledo	15—16
Nowy Targ	40	Tomorowicz	47
Obrazy	28, 29, 31	Toruń	26
„Ochrona zabytk.“ . . . 40, 44,	46	Trojanowski	46
„Odbudowa polsk. wsi“ . . .	48	Ulucz	38
„Odbudowa wsi polsk.“ . . .	49	Urządzenia świątyni . . . 43—44	
„Odezwa“	61	Urzędy konserwat. . . 5, 6, 8	
Płyn terowy	37		59, 62
Podliski	37	Uziembło	46
Poggio	13	Warszawa . . . 45, 46, 49, 50, 61	
Rafaël	13	Wartość terażn.	10, 19, 25
Reims	42	Wartość historyczna . . . 6, 11	
Rembrandt	31	Wartość starożytnicza . . . 6, 11	
„Rocznik arch.“ . . . 46, 47, 48,	61	Watteau	31
Rodin	42	Wenecja	43
Role	43	Wiedeń	5, 12, 16, 23
Rosembark	37, 38	Władze powiatowe . . . 53, 54	
Roye	42	Włochy	13
Ruiny	25	Worochta	55
Ruisdael	31	Wrocław	20—22
Ruskin	8	Wygnanika	33, 35
Ryner	43	Wyspiański	20
Rzeźby	26—28	Ypern	42
Rzepecki	47	„Zabytek“	5—8
Sekcje	59	„Zeitschrift für Bild und	
Senlis	42	Kunst“	42
Sękowa	41—42	Zubrzycki	50—52
Sieniawa	43	Żyrawka	18



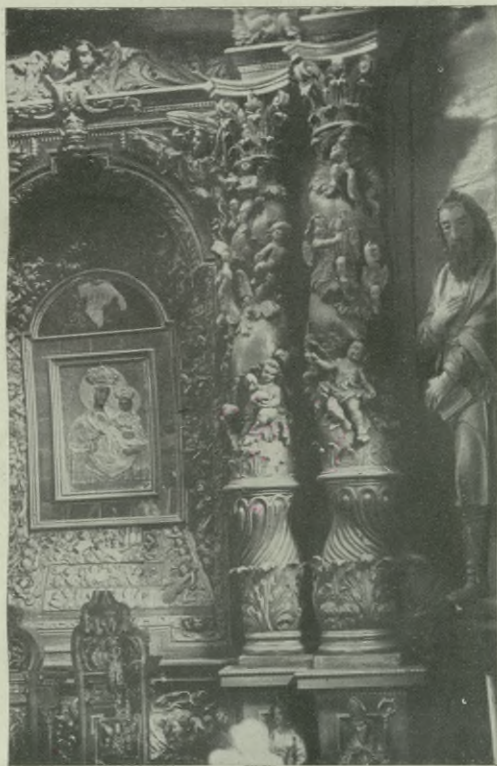
ILUSTRACJE.

1. Toledo; katedra.
 2. Żyrawka: ołtarz.
 3. Dunajów: ołtarz.
 4. Wrocław: katedra, wnętrze.
 5. Wrocław: kościół OO. Bernardynów.
 6. Wiedeń: kazalnica.
 7. Lowanjum: kazalnica.
 8. Chodorów: synagoga.
 9. Wagnanka: cerkiew.
 10. Rosembark: kościół.
 11. Ülucz: cerkiew.
 12. Ülucz: cerkiew.
 13. Nowy Targ: kościół.
 14. Sękowa: kościół.
 15. Lewocza: ulica.
 16. Iglów; ulica.
 17. Brzozów: ulica.
 18. Dydnia: gorzelnia.
-



1. Toledo, Hiszpania, katedra, bud. od 1227–1493, wykończona ok. 1550. — Przykład dodatni str. 15.





Fot. J. P.

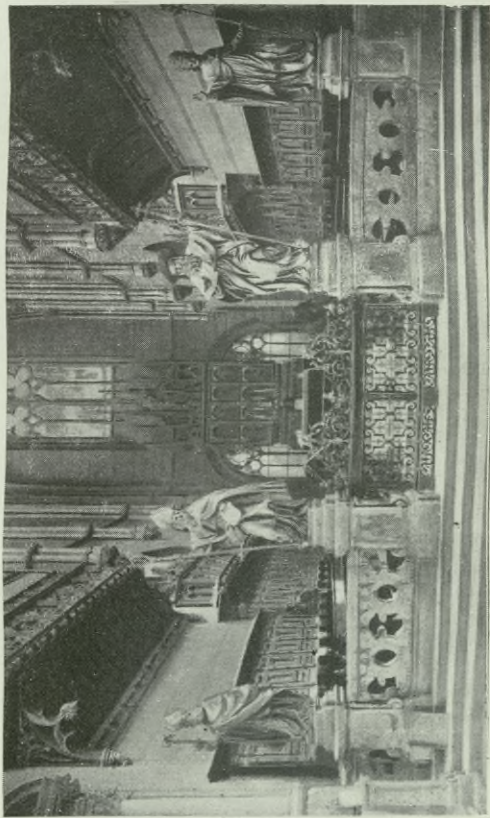
2. Żyrawka, pow. Lwów, cerkiew, ołtarz barokowy, w. XVII.
Rzeźba lwowska. Przykład dodatni str. 18.



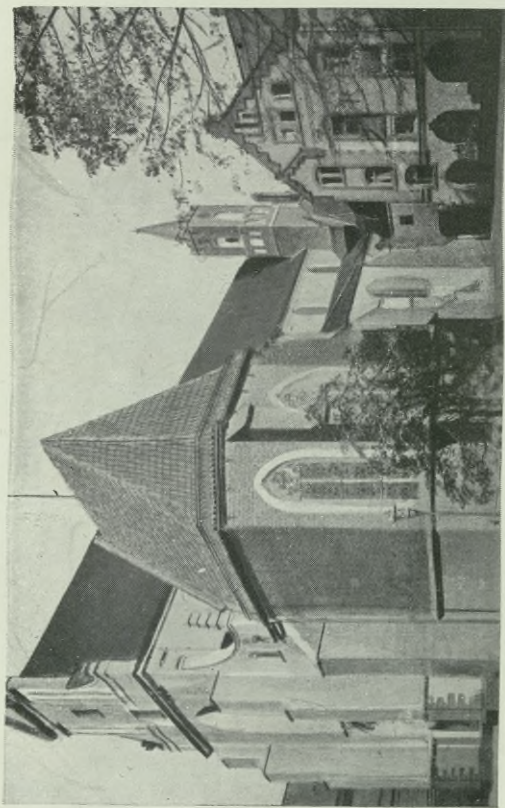


Fot. J. P.

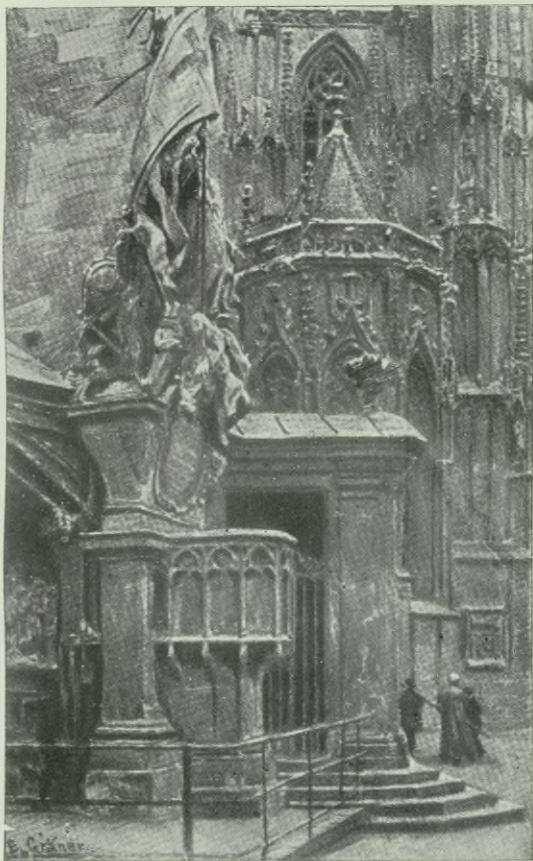
3. Dunajów, cerkiew, fragm. ołtarza barok. w. XVII.
Rzeźba lwowska. Przykład dodatni str. 18.



4. Wrocław, wnętrze katedry, bud. od 1148 — koń. 15 w.,
wykończ. w. 17 i 18, rozszerz. 1873—75.
Przykład dodatni i ujemny str. 21.



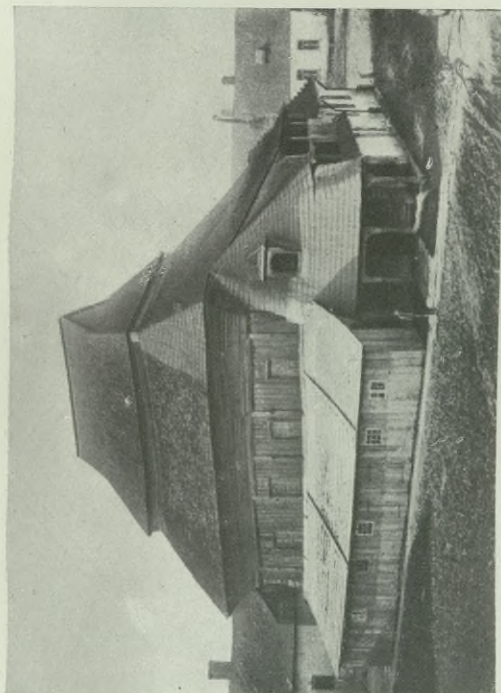
5. Wrocław, kościół OO. Bernardynów, bud. 1453–1502, fasada, przebud. w 17/18 w. Przykład dodatni str. 21.



6. Wiedeń, katedra św. Szczepana, w. XIV., zewn. kazalnica Capistana w. XIV./XVIII. (Według pocztówki, Künstlerpostkarte, E. Granera). Przykład dodatni str. 23.



7. Lowanium (Louvain) Belgia, bazylika św. Piotra, w. XV.,
kaszelnica w. XVIII./XIX. Przykład dodatni str. 24.



8. Chodorów, boźnica, w. XVII; przed odnowieniem.
Przykład dodatni i ujemny. Str. 32.



9. Wygnanka ob. Czortkowa, cerkiew, w. XVI.—XVIII.
Przykład dodatni. Str. 33.



(Fot. Prof. Szyszko-Bohusza)

10. Rosembark, pow. Gorlice, kościół po odnowieniu, w. XVIII./XIX.
Przykład ujemny. Str. 37.



(Fot. Prof. Szyszko-Bohusza)

11. Ulucz, pow. Brzozów, cerkiew, w. XVII./XVIII. przed odnowieniem. Przykład dodatni. Str. 38.



(Fot. Prof. Szyszko-Bohusza)

12. Ulucz, cerkiew po odnowieniu. Przykład ujemny. Str. 38.





13. Nowy Targ, kościół św. Anny, po odnowieniu, w. XVIII./XIX.
(Fot. z dzieła Dr. Józefa Muczkowskiego: „Ochrona zabytków“).
Przykład ujemny. Str. 40.





(Fot. Prof. Szyszko-Bohusza)

14. Sękowa, pow. Gorlice, kościół, w. XVII./XVIII.
przed zniszczeniem w r. 1915. Przykład dodatni. Str. 41.

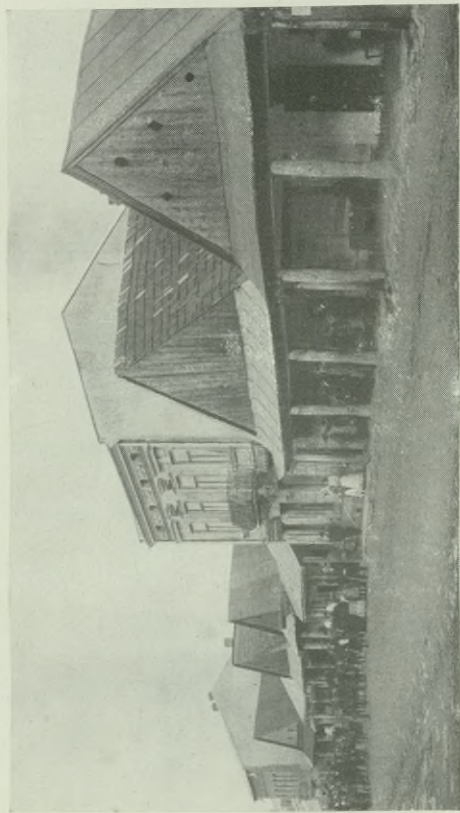




15. Levoča (Löese), Spiš, ulica o domach zwartych, w. XVIII./XIX.,
(Niektóre o podwójnych dachach siodłowych). Przykład dodatni i ujemny. Str. 52.

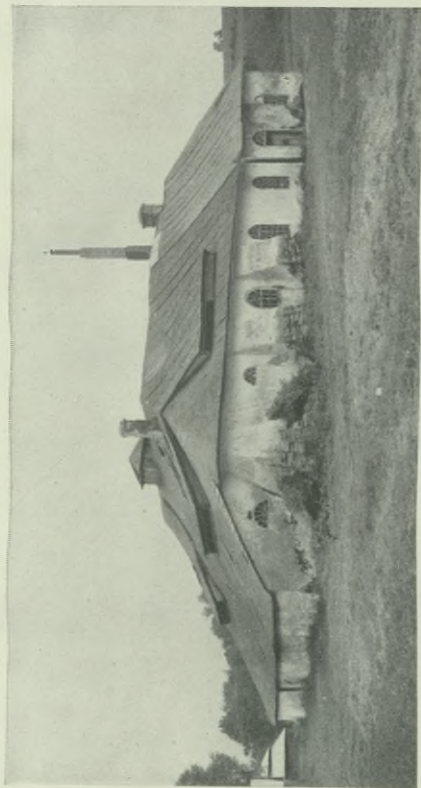


16. Igló (Iglów), Spiš, ulica o domach wolno stojących, w. XVIII./XIX.
Przykład dodatni. Str. 52.



(Fot. Prof. Szyszko-Bohusza)

17. Brzozów, ul. Mickiewicza, w. XVIII./XIX.
Przykład dodatni i ujemny. Str. 53.



(Fot. Prof. Szyszko-Bohusza)

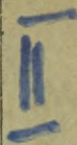
18. Dydnia, pow. Brzozów, gorzelnia, w. XVIII/XIX.
Przykład dodatni. Str. 58.

Błędy drukarskie.

Str. 4.	wiersz 10	z góry	zamiast dr ę wniane,	ma być drewniane
„ 15.	„	5 z dołu	„ renesansowe,	„ „ renesansowe
„ 23.	„	11 „	„ brytalny	„ „ brutalny
„ 35.	„	11 z góry	„ typce	„ „ typice
„ 44.	„	10 „	„ pukutuje	„ „ pokutuje
„ 45.	„	12 „	„ Bąbibicach	„ „ Bąbicach
„ 50.	„	15 z dołu	zamiast „Budownictwo drewniane“	ma być „Polskie budownictwo drewniane“.
„ 54.	„	6 z góry	„ rodzimnych	ma być rodzimych
„ 62.	„	4 z dołu	„ Zeitschrift für	ma być Zeitschr. für
		druga kolum.	Bild u. Kunst	bildende Kunst
„ 63.	„	5 z góry	zamiast katedra	ma być katedra



BIBLIOTEKA GŁÓWNA



42700

PK 349/83 - 100 000 egz.

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000231517